10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

Rok I. Nr. 243.

Kraków, sobota 14 grudnia 1940 r.

Zawarcie układu przyjaźni między Węgrami a Jugosławją.

Belgrad, 13 grudnia. We czwartek wieczorem został w Belgradzie podpisany węgiersko-jugosłowiański pakt przyjaźni, który w ogólnych zarysach opiera się na zasadzie zawartego w r. 1937 jugosłowiańsko-bułgarskiego paktu przyjaźni.

Tekst układu został odczytany na konferencji prasowej w ministerstwie spraw zagranicznych Jugosławji w obecności obydwóch ministrów spraw zagranicznych, w formie urzędowego komunikatu.

W przedmowie podkreślono już oddawna istniejące przyjazne stosunki między obydwoma państwami, przyczem uwzględniono życzenie oparcia tych stosunków na trwalszej podstawie. Równocześnie wyrażono nadzieję, że pogłębienie wzajemnych stosunków w zakresie politycznym, gospodarczym i kulturalnym służyć będzie nietylko obydwu krajom, ale także będzie oddziaływało korzystnie na pokój w całym rejonie naddunajskim.

Tekst paktu brzmi następująco:

1) **Między królestwem Węgier i królestwem Jugosławji panować będzie wieczny pokój i wieczna przyjaźń.**

2) Zawierający układ zgadzają się na to, że wszystkie problemy, dotyczące wzajemnych zainteresowań, będą zbadane, o ile uzna się to za potrzebne.

3) Układ wchodzi w życie w dniu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, która powinna nastąpić możliwie w najkrótszym terminie w Budapeszcie.

Komunikat urzędowy wskazuje pozatem na to, że rozmowy toczyły się w przyjaznej i serdecznej atmosferze, przyczem miała miejsce wymiana myśli na temat problemów, dotyczących południowo-wschodniej Europy.

Z miarodajnej strony węgierskiej zaznaczają, że **pakt ten zawarty został w ramach wielkiego europejskiego nowego porządku, w stosunku do którego także i Jugosławja odnosi się z pełnem zaufaniem.**

Potwierdza się wiadomość, że minister spraw zagranicznych Jugosławji, Cincar Markoviez będzie rewizytował hr. Csaky jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca i przy tej sposobności nastąpi ratyfikacja układu.

Japonja w każdym wypadku stoi zdecydowanie po stronie mocarstw osi.

(=) **Tokio**, 13 grudnia. **Japoński minister spraw zagranicznych Matsuoka wydał w poniedziałek popołudniu przyjęcie dla przedstawicieli prasy zagranicznej, w czasie którego udzielił odpowiedzi na szereg pytań w sprawie japońskiej polityki zagranicznej.**

Na pytanie jednego z korespondentów amerykańskich, czy nowy ambasador Nomura otrzymał specjalne instrukcje w sprawie uregulowania stosunków japońsko-amerykańskich, Matsouka wskazał na to, **że linja polityki zagranicznej Japonji wobec Stanów Zjednoczonych jest zupełnie jasna, ponieważ opiera się na pakcie trzech mocarstw.** Politykę tę wyjaśnia się nietylko narodowi japońskiemu, ale także wobec zagranicy.

Gdyby Stany Zjednoczone wypowiedziały Niemcom wojnę, wówczas Japonja na podstawie paku trzech mocarstw **natychmiast przystąpi do wojny po stronie mocarstw osi.**

W razie gdyby Ameryka stacjonowała okręty w Singapur, „fakt ten musiałby spowodować poważne zastanowienie się Japonji". — Więcej na ten temat minister nie może w obecnej chwili powiedzieć.

Zapytany o pogląd w sprawie przypuszczalnego rozwoju stosunków japońsko-amerykańskich Matsouka odpowiedział: „Możemy mieć z Ameryką pewne kwestje sporne, ale jeżeli oba państwa będą zajmowały się tylko własnemi sprawami, nie może dojść do żadnego poważniejszego incydentu".

Odnośnie do stosunków **japońsko rosyjskich** Matsouka stwierdził, że rokowania są w toku, jednak nie może podać do wiadomości żadnych bliższych szczegółów.

Wobec Indyj Holenderskich Japonja uprawia wyłącznie **politykę interesów gospodarczych.** W związku z zapytaniem na temat status quo na Dalekim Wschodzie Matsouka wyraził opinję, że z biegiem czasu wszystkie sprawy, a również konstelacje polityczne na świecie zmieniają się. Japonja nie ma żadnych terytorjalnych ambicyj wobec innych krajów na Dalekim Wschodzie.

Gospodarcze zarządzenia Stanów Zjedn. przeciwko Japonji.

(=) **Tokio**, 13 grudnia. **Stanowisko Ameryki wobec Japonji, zwłaszcza w ostatnim czasie, wywołuje tu coraz większe zainteresowanie. Dzienniki podają codziennie odgłosy opinji amerykańskiej i cytują w coraz obszerniejszych wyjątkach prasę Stanów Zjednoczonych.**

I tak we wtorek kilka dzienników zarejestrowało chłodne przyjęcie, z jakiem spotkały się w Stanach Zjednoczonych oświadczenia Matsuoki wobec przedstawicieli prasy zagranicznej, podczas gdy prasa poranna ze środy omawia skutki amerykańskiego systemu zezwoleń wywozowych na żelazo, wchodzącego w życie w dniu 30 grudnia.

Koła prasowe w Waszyngtonie — jak donosi tamtejszy przedstawiciel agencji Domei — liczą się z energiczną reakcją Japonji na te nowe ograniczenia amerykańskiego wywozu stali.

Nawet prasa Stanów Zjednoczonych pisze, że jest to ciężki cios, wymierzony w Japonję, łącząc ten nowy krok amerykański z ostatniemi rozmowami finansowemi angielsko-amerykańskiemi, stanowiącemi dowód, iż zamiarem tych państw jest pokonanie państw totalistycznych środkami gospodarczemi lub finansowemi.

W związku z tem korespondent przytacza opinję dziennika „Washington Post", który m. in. stwierdza, iż zapowiedź nowego zarządzenia Stanów Zjednoczonych jest bezpośrednim następstwem Statement Matsuoki. Prasa Stanów Zjednoczonych usiłuje krok ten uzasadnić tem, że zamknięcie wywozu żelaza i stali jest spowodowane własnemi zbrojeniami, do których niezbędne są wymienione materjały.

„Chodzi Szimbun" w doniesieniu z Nowego Jorku stwierdza, iż według panującego tam przekonania, krok Stanów Zjednoczonych jest wyraźnie skierowany przeciw Japonji. Według dalszych informacyj dziennika, rząd Stanów Zjednoczonych zamierza wzmacniać swoją flotę azjatycką równolegle ze wzrastającem krępowaniem eksportu do Japonji. Powyższa polityka Ameryki prawdopodobnie już w najbliższym czasie wejdzie na realne tory.

Skład dowództwa wojsk japońskich.

(=) **Tokio**, 13 grudnia. Bezpośrednio po mianowaniu Hondy nowym ambasadorem japońskim przy rządzie nankińskim i po dokonaniu zmiany na stanowisku głównodowodzącego japońskiej floty w Chinach środkowych przez odwołanie wiceadmirała Tanimoto, a desygnowaniu na to stanowisko wiceadmirała Hatasuga, przeprowadzono dalsze zmiany osobowe na stanowiskach wyższych dowódców w japońskiej armji, działającej w Chinach środkowych, mianowicie głównodowodzący generał-porucznik Fujita został odwołany do sztabu generalnego, na jego zaś miejsce powołano zastępcę szefa sztabu generalnego generała-porucznika Sawada.

W ten sposób **wszystkie najważniejsze placówki japońskie w Chinach środkowych zostały zajęte przez nowych ludzi**, na których silniej opierać się może nowy kierunek polityczny.

Łodzie podwodne najsilniejszą bronią mocarstw osi.

(=) **Nowy Jork**, 13 grudnia. **Amerykański dziennik „F. M." dochodzi do wniosku, że łodzie podwodne są najbardziej skuteczną, a zarazem najniebezpieczniejszą bronią w ręku mocarstw osi.**

Wprawdzie pewne koła londyńskie usiłują mniej poważnie traktować straty tonażu wskutek działalności łodzi podwodnych, niemniej jednak na uwagę zasługiwać musi oświadczenie ministra żeglugi morskiej Crossa, w którem ten podkreśla, iż Anglja w sposób pilny domagać się będzie od Ameryki dostawy mniejszych i szybszych statków transportowych.

(=) **Berlin**, 13 grudnia. W związku z poważnem uszkodzeniem kanadyjskiego kontr. torpedowca „Saguenay" na Atlantyku przez łódź podwodną, dowiadujemy się, że **statek ten został storpedowany przez włoską łódź podwodną, a nie niemiecką.** Włoska łódź podwodna przybyła następnie do jednego z portów na francuskiem wybrzeżu Atlantyku w stanie nieuszkodzonym.

Wyczyn włoskiej łodzi podwodnej godny jest tembardziej podkreślenia, ponieważ podjęła ona walkę z silnie uzbrojoną nieprzyjacielską jednostką bojową zdala od swej bazy, ale również zwycięsko ją zakończyła.

Anglicy internowali katolickiego patryarchę w Jerozolimie.

(§) **Citta del Vaticano**, 13 grudnia. **W poinformowanych kołach watykańskich omawiają otrzymaną z Jerozolimy informację na temat ostrych zarządzeń angielskich władz mandatowych, wymierzonych przeciwko osobie Monsignore Luigi [illegible], tamtejszemu patrjarsze katolickiemu.**

Początkowo postanowiono internować patrjarchę w jednej z miejscowości poza Jerozolimą, następnie jednak zmieniono to zarządzenie, ograniczając się do wydania patrjarsze zakazu opuszczania mieszkania przy równoczesnem obstawieniu budynku licznemi posterunkami [illegible]wemi. Msgr. Luigi Barlassina, urodzony w roku 1892 w Turynie, został przez Ojca św. Piusa XI mianowany patrjarchą Jerozolimy.

Stany Zjednoczone nie pertraktują z Meksykiem.

(=) **Mexico City**, 13 grudnia. **Ministerstwo spraw zagranicznych Meksyku w oświadczeniu rozesłanem do prasy zakomunikowało, iż niektóre agencje prasowe miały rozpowszechniać informacje jakoby rządy Meksyku i Stanów Zjednoczonych badały możliwość odstąpienia kontrtorpedowców amerykańskiej marynarki wzamian za udzielenie zgody na budowę baz obronnych marynarki i lotnictwa na terenach meksykańskich.**

W związku z powyższem powiadomiło ministerstwo spraw zagranicznych, że wszelkie na ten temat wiadomości pozbawione są podstaw.

Ambasador Stanów Zjedn. powrócił do Moskwy.

(=) **Sztokholm**, 13 grudnia. **Ambasador St. Zjednoczonych w Moskwie Steinhardt, bawiący chwilowo celem dokonania zakupów świątecznych w Helsinkach i który na stepnie udał się do Sztokholmu wraz z żoną i córką, niespodziewanie udał się sam do Moskwy.**

W Sztokholmie przypuszczają, jakoby oficjalnie podany cel podróży ambasadora nie pokrywał się z faktem rzeczywistym.

Roosevelt zwiedza bazy lotnicze.

Nowy Jork, 13 grudnia. Donosiliśmy niedawno, że prezydent Roosevelt, łącząc swój urlop z podróżą służbową, zwiedził różne bazy lotnicze. Obecnie nadchodzą bliższe szczegóły na temat tej podróży, a mianowicie donoszą, że **prezydent przyglądał się w okolicy Porto Rico [illegible] lądowania, a następnie zjawił się na krążowniku „Tuscaloosa" również w porcie Fort de France na Martynice.**

W tej miejscowości przedsięwziął Roosevelt dłuższe konferencje z przedstawicielami amerykańskiego Ministerstwa Wojny i Marynarki, działającymi tam jako obserwatorzy. Roosevelt zwiedził również wyspę Sta Lucia, którą Wielka Brytanja odstąpiła Ameryce jako bazę lotniczą.

Dymisja w gabinecie Petain'a.

Zurych, 13 grudnia. Ostatnio został **kierownik wydziału informacyjnego w gabinecie marszałka Petain, Jean Montigny, zwolniony ze swego stanowiska, a następcą jego został Chatala.** Prasa francuska nie podaje powodów ustąpienia Montigny'ego, zaznacza tylko, że miało ono miejsce ze względów osobistych.

W związku z działalnością wydziału informacyjnego należy wspomnieć, że w ub. miesiącu wyszła broszura pt. „Toute la verite", która podawała ciekawe szczegóły o załamaniu się Francji w czerwcu br. i prawdopodobnie zasilona została aktami oficjalnemi. Broszura ta okazała się w nakładzie w Clermont Ferrand i zajmuje się dziejami jednego miesiąca, a mianowicie od 15 czerwca do 15 lipca 1940 r.

Gen. Franco o historycznej misji Hiszpanji.

(—) **Madryt, 13 grudnia. We środę wręczył nowy ambasador argentyński Escobar swoje listy uwierzytelniające szefowi państwa hiszpańskiego.**

Przy tej okazji ambasador wygłosił krótkie przemówienie, w którem na wstępie podkreślił, że życzeniem prezydenta Argentyny jest coraz ściślejsze kształtowanie stosunków między obu państwami. Życzenie to odpowiada również uczuciom narodu argentyńskiego, który w coraz większej mierze zwraca swoje spojrzenia ku krajowi macierzystemu i nie zaniedbuje bynajmniej dziedzictwa hiszpańskiego, ale raczej powiększa je. Argentyna jest zdecydowana do niepodzielnej obrony swej ziemi, kocha swą niepodległość i strzeże zazdrośnie swoich praw jako suwerennego państwa. Hiszpanja i Argentyna muszą z każdym dniem stawać się coraz ściślej zjednoczone i solidarne. Wspólność duchowa obu narodów powinna i będzie urzeczywistniona. „Mój rząd spodziewa się — oświadczył dosłownie Escobar — że dzięki gorącym uczuciom żywionym wzajemnie przez oba narody, będą zacieśniały się również stosunki kulturalne, intelektualne, artystyczne i gospodarcze między naszemi państwami. Stworzy to wszelkie warunki dla intensywnego wzrostu wymiany dóbr między Argentyną i Hiszpanją".

Ambasador zakończył swoje przemówienie zapewnieniem, że naród argentyński nie zaniedba żadnej sposobności do wyrażenia swoich braterskich uczuć wobec Hiszpanji. Wypadki w Hiszpanji spotkały się w Argentynie z głębokiem echem. Argentyna uczestniczy w cierpieniach, radościach i nadziejach Hiszpanji. Ambasador wyraził wkońcu najlepsze życzenia Argentyny dla Hiszpanji i jego rządu, podejmującego ponownie pod przewodnictwem gen. Franco historyczną misję tego kraju.

Gen. Franco w swojej odpowiedzi podkreślił, że słowa nowego ambasadora uważa za wyraz stanowiska całego narodu argentyńskiego, jego rządu i jego prezydenta. Następnie szef państwa hiszpańskiego wyraził swej szczególne zadowolenie, iż w Argentynie otacza się w dalszym ciągu pietyzmem stare cnoty hiszpańskie i że Buenos Aires strzeże zazdrośnie swojej narodowej niezawisłości.

Motyw ten — oświadczył dalej generał Franco — był również jednym z podstawowych elementów działania naszej bohaterskiej Falangi. Postawiła ona sobie mianowicie za główny cel strzeżenie naszej suwerenności i pielęgnowania naszego charakteru narodowego wbrew czynnikom, które z haniebnem zaślepieniem odmawiały Hiszpanji zdolności do samodzielnego życia narodowego. Hiszpanja odwzajemnia w pełni uczucia żywione przez naród argentyński wobec siebie. Hiszpanja i jej narodowo-syndykalistyczny ruch rewolucyjny nie pragną niczego innego jak objęcia roli duchowego fundamentu świata hiszpańskiego.

Gen. Franco przypomniał następnie, że również Argentyna uczyniła wiele dla Hiszpanji. W okresie ostatniej wojny o wolność bardzo wielu Argentyńczyków przysyłało do narodowej Hiszpanji swoje oszczędności, a także ochotnicy argentyńscy stawali pod sztandarami generała Franco. Tego — jak podkreślił Franco — Hiszpanja nigdy nie zapomni. Ale również ci, którzy w okresie tych decydujących wypadków stali na uboczu, z biegiem czasu przekonają się o swojem błędnem stanowisku.

Manifestacja przyjaźni hiszpańsko-argentyńskiej.

Madrycka prasa wita nowomianowanego ambasadora Argentyny.

(—) **Madryt, 13 grudnia. Madryckie dzienniki poranne znajdują się pod wrażeniem manifestacji przyjaźni hiszpańsko-argentyńskiej, jakie miały miejsce w ubiegły czwartek w Madrycie z racji wręczenia dokumentów uwierzytelniających przez nowomianowanego ambasadora Argentyny, Escobara.**

Prasa zaopatruje dużemi tytułami sprawozdania i wytłuszcza najdonioślejsze zdania mowy Franco i Escobara. Pisma podkreślają, że serca Hiszpanji mocniej biją na myśl o Ameryce Południowej.

Dziennik „ABC" w jednym z komentarzy wspomina, że przyjazne uczucia i sympatje przeszły do porządku dziennego nad sztywnością i oficjalnością protokołu dyplomatycznego, oraz że hiszpański naród zgotował przedstawicielowi narodu argentyńskiego tak uroczyste powitanie, jakie bywa udziałem tylko nielicznych zagranicznych dyplomatów. Audjencja u szefa państwa hiszpańskiego była również uroczystością hiszpańskości. Wiara, rasa i język urosły do rzędu symbolu jedności narodów hiszpańskich.

Szczególnie podkreślane są słowa ambasadora Argentyny, w których ten uczcił hiszpański naród odkrywców i zdobywców, nawiązując do jego historji bohaterstwa i rycerskości, które to zalety są wspólne ludziom zamieszkałym w Ameryce południowej. Między obydwoma narodami istnieje duchowa wzajemność i Hiszpanja uważa się za duchową oś hiszpańskiego świata.

Autor zwraca wkońcu uwagę na fakt istnienia przyjaźni, która m. in. uzewnętrzniła się w uratowaniu życia w chwili wybuchu rewolucji w Madrycie licznym patrjotom hiszpańskim przez dyplomatycznych przedstawicieli Argentyny.

Deklaracja majątku prezydenta Meksyku.

Nowy Jork, 13 grudnia. Zgodnie z wydaną ostatnio ustawą **złożył nowy prezydent republiki meksykańskiej Camacho oświadczenie o swoim majątku prywatnym.** Według tego oświadczenia posiada on 105.500 pesos.

Lotnictwo w Boliwji.

Nowy York, 13 grudnia. Pod przewodnictwem prezydenta republiki boliwijskiej stworzono ostatnio komitet lotniczy pod nazwą „Pro Aviacion", w którym współpracują również wszystkie sfery zbliżone do lotnictwa, a mające na celu wzmocenie zainteresowania tą bronią w kraju oraz zorganizowania jej według współczesnych wymagań.

Do komitetu należą również boliwijski minister spraw zagranicznych i minister wojny.

Zgon lorda Lothiana.

Sztokholm, 13 grudnia. Jak donosi agencja Reutera z Waszyngtonu, zmarł tam nagle ambasador Anglji Lord Lothian.

* * *

Bliższe szczegóły zgonu lorda Lothiana nie są jeszcze znane. Zwróciło już powszechną uwagę, że ambasador nie mógł dotrzymać przyrzeczenia co do wygłoszenia mowy na zebraniu American Farm Associated w Baltimore, którą odczytał za ambasadora radca ambasady N. M. Butler. Była to ostatnia publiczna enuncjacja markiza of Lothian.

Zmarły ambasador angielski urodził się w r. 1882 jako **Filip Henry Kerr.** Był on synem generała-majora lorda Ralfa Kerra i kuzynem 10-go markiza of Lothian, którego tytuł miał później odziedziczyć. Uczęszczał on do New College w Oxfordzie, a karjerę polityczną rozpoczął w czasie wojny południowo-afrykańskiej, która przebył u boku lorda Milnera. Do r. 1908 przebywał w Afryce płd. na rozmaitych stanowiskach, a potem skierował się do dziennikarstwa. Przez pewien czas był wydawcą czasopisma „The Round Table", organu młodszego odłamu imperjalistów.

W r. 1916 Lloyd George powołał go na stanowisko swego prywatnego sekretarza dla spraw zagranicznych. Na stanowisku tem Kerr posiadł wielkie wpływy, które zaznaczyły się także w czasie konferencji pokojowej w Wersalu. Po zawarciu pokoju aż do r. 1931 Kerr żył zdala od aktywnej polityki.

Będąc właścicielem olbrzymich dóbr i słynnej bibljoteki, pozostał kawalerem i poświęcił się ruchowi religijnemu „Christian Science". W r. 1931 **odziedziczył tytuł markiza of Lothian.** W tymże roku odbył podróż po Rosji i był przyjęty przez Stalina. W sierpniu 1931 objął urząd kanclerza księstwa Lancaster, a potem był sekretarzem stanu dla Indyj, ale w r. 1932 znowu opuścił rząd. W r. 1935 odbył podróż do Niemiec i był przyjęty przez Hitlera. Był on członkiem utworzonej przez Lloyd George'a „Rady pokoju i wolności". **W dniu 25 kwietnia 1939 został mianowany ambasadorem angielskim w Waszyngtonie, na którem to stanowisku zastała go śmierć.**

Rekrutacja w Palestynie.

Rzym, 13 grudnia. Angielskie biura rekrutacyjne w Palestynie zostały ostatnio zamknięte. Wobec napiętych stosunków midzy Anglikami a Arabami dochodziło przed temi biurami do zajść.

Dalsze echa mowy kanclerza Hitlera.

(—) **Bukareszt, 13 grudnia. Bukareszteńskie dzienniki wieczorne szczegółowo omawiają mowę kanclerza Hitlera, podkreślając przedewszystkiem wypowiedziane przez niego zdania o pewności zwycięstwa.**

Dziennik „Buna Vestire" pisze, że bez względu na to, co może zajść, Niemcy wyjdą z wojny zwycięskie, przyczem podkreśla oświadczenie, że w tej wojnie, w której ścierają się z sobą dwa światy, pokonany będzie świat kapitału przez świat pracy.

* * *

Sofja, 13 grudnia. W artykule wstępnym podkreśla wieczorny dziennik „Slovo" znaczenie wielkich słów, wypowiedzianych przez Adolfa Hitlera wobec robotników niemieckich.

Pozatem ważnym ustępem mowy było oświadczenie, że przyszła reorganizacja świata polegać będzie na pracy, a nie na kapitale. W zreorganizowanym świecie, którego stosunki ulegną poprawie i umocnieniu dzięki zwycięstwu Niemiec, praca znajdzie się na miejscu uprzywilejowanem.

Ponowny wielki atak na Birmingham i Sheffield.

Berlin, 14 grudnia. Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:

W nocy z 11 na 12 grudnia odbył się, jak już doniesiono, ponowny wielki atak silnych formacyj niemieckiego lotnictwa na Birmingham. Zaobserwowano potężne wybuchy w części miasta, trafienia w urządzenia kolejowe i przemysłowe miasta, wybuch pewnej gazowni z utrzymującym się wielkim pożarem, jak również liczne dalsze, wielkie, średnie i małe pożary.

W ciągu dnia 12 grudnia ataki za dnia kierowane były na Londyn i inne objekty w Anglji południowej.

W pobliżu Harwich na wschodniem wybrzeżu angielskiem udało się obrzucić bombami parowiec pojemności 3.000 ton. Został on skutkiem trafienia w przednią i tylną część tak uszkodzony, że należy się liczyć z jego stratą. Dalszy okręt handlowy został ciężko trafiony.

W nocy na 13 grudnia bardzo silne niemieckie formacje samolotów bojowych fałami zaatakowały bardzo skutecznie ciężki przemysł w Sheffield.

Minowanie portów angielskich było kontynuowane.

Jedna łódź podwodna, o której częściowym wyniku już zakomunikowano, donosi o zatopieniu łącznie 27.000 ton, jak o łącznym swoim sukcesie.

W nocy na 13 grudnia tylko jeden samolot brytyjski dokonał nalotu na teren Rzeszy, nie zrzucając bomb.

Łączne straty nieprzyjaciela w dn 12-go grudnia wynoszą cztery samoloty, z których dwa zostały zestrzelone przez artylerję przeciwlotniczą, dwa w walce powietrznej z jednym wywiadowcą. Cztery samoloty niemieckie nie powróciły.

Bilans strat włoskich do listopada włącznie

Sprostowanie przesadnych wiadomości.

(—) **Rzym, 13 grudnia. Główna kwatera włoskich sił zbrojnych ogłosiła bilans łącznych strat włoskich sił zbrojnych w czasie od 11 czerwca do 30 listopada 1940 r.**

Cyfra zabitych wynosiła łącznie 3.635, rannych 7.538, zaginionych 2.885. Z tego na oddziały wojsk albańskich przypada 14 zabitych, 43 rannych i 20 zaginionych. Na wojska kolonjalne 860 poległych, 2.474 rannych i 1.333 zaginionych.

Niewielka wysokość strat — jak stwierdzają w kołach politycznych stoi w rażącej sprzeczności z doniesieniami nieprzyjacielskiej propagandy.

Tylko 19 Włochów przekroczyło granice Jugosławji.

(—) **Rzym, 13 grudnia. „Agencja Stefani" zwraca uwagę na doniesienie urzędowej jugosłowiańskiej agencji informacyjnej „Avala" w sprawie internowanych w Jugosławji członków włoskich sił zbrojnych i stwierdza, że w ten sposób zostały zdementowane wszelkie tendencyjne wiadomości propagandy angielskiej, oraz sprzyjającej Anglji.**

Wbrew fantastycznym wiadomościom tej propagandy, donoszącym ,iż 5.000 Włochów i 150 tanków miało przejść na terytorjum Jugosławji, komunikat wydany przez urzędową agencję jugosłowiańską stwierdza, że chodzi w tym wypadku jedynie o mały patrol włoski, złożony z 19 żołnierzy, oraz grupę 32 Albańczyków, którzy w przebiegu działań bojowych zabłądzili w nieprzejrzystym górskim terenie i przeszli na terytorjum jugosłowiańskie, gdzie zostali internowani w myśl przepisów prawa międzynarodowego. W doniesieniu o przejściu 150 tanków niema wogóle ani słowa prawdy.

Włoski komunikat wojenny

Rzym, 14 grudnia. Włoski komunikat wojskowy z piątku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **granicy Cyrenajki,** na obszarze Sollum i Sidi Barani, jak również na południowo-wschodnim terenie pustynnym kontynuowane są potężne walki między włoskiemi, bijącemi się z największą dzielnością, wojskami a nieprzyjacielskiemi kolumnami pancernemi.

Włoskie sztafety myśliwskie i bombowe, mimo potężnej burzy piaskowej przebywały nieprzerwanie w powietrzu od świtu do zachodu słońca i obrzuciły bombami nieprzyjacielskie jednostki, powodując przytem także i pożary. Łączna liczba zestrzelonych w dn. 9 grudnia w walce powietrznej nieprzyjacielskich samolotów, podwyższyła się na 19. Tego samego dnia 12 samolotów włoskich nie powróciło.

W **Afryce wschodniej** działalność patroli na granicy Sudanu przy poparciu włoskiego lotnictwa, które zadało nieprzyjacielskim zmotoryzowanym oddziałom straty. Jeden samolot nieprzyjacielski został zestrzelony w płomieniach.

Na **froncie greckim** brak szczególnych wydarzeń. Małe ataki o lokalnym charakterze zostały odparte.

Straty wśród załogi „Carnarvon Castle".

(—) **Montevideo, 13 grudnia.** Przypuszczenia co do znacznie większej liczby ofiar, zarówno zabitych, jak i rannych, z pośród załogi „Carnarvon Castle" — niż to pierwotnie komunikowano — potwierdzają się.

Od członków załogi, bawiących na mieście, przesiąknęły informacje, że bitwa na morzu z niemieckim krążownikiem pomocniczym **pociągnęła za sobą 27 zabitych i 80-ciu rannych, w czem wielu oficerów.** Zranienia niektórych członków załogi były bardzo poważne, wobec czego lekarze brytyjscy byli formalnie przeciążeni operacjami, dokonywanemi na pokładzie okrętu. W celu zatuszowania strat, wzbraniał się komendant okrętu przekazać rannych urugwajskiemu szpitalowi wojskowemu.

Zakaz wypływania na Oceany.

Montevideo, 13 grudnia. W przeszłym tygodniu wypłynął z portu Montevideo angielski parowiec „El Argentino" pojemności 9.500 ton, **ale wkrótce po wypłynięciu zjawił się znowu zpowrotem w porcie.**

Wypadek ten wywołał w sferach związanych z żeglugą morską wielką sensację, okazało się też, że powrót „El Argentino" odbył się na wyraźny rozkaz poselstwa Wielkiej Brytanji, które nie chciało narażać go na podobny los jak „Carnavon Castle".

Sfery urugwajskie upatrują w tem posunięciu dowód na to, że flota angielska nie jest bezpieczna na południowym Atlantyku. Podobny rozkaz nieopuszczania portów przez angielskie statki, zostało wydane również odnośnie parowców, znajdujących się w portach argentyńskich.

Zaginął 8.000-tonowy statek angielski.

(—) **Nowy Jork, 13 grudnia.** Angielski statek handlowy „Maidan" pojemności 7.908 br. t. r. od kilku tygodni nie daje o sobie znaku istnienia. Na pokładzie tego statku, płynącego do Southampton, znajdował się ładunek nasion amerykańskich.

Kolumbja pozostanie neutralna.

Bogota, 13 grudnia. Konserwatywny senator i profesor prawa międzynarodowego Josef de la Vega podkreślił w senacie kolumbijskim wolę narodu swego — utrzymania neutralności.

Głosował on za udzieleniem rządowi kredytu 50 miljonów na cele obrony narodowej i zaznaczył, że jedynie właściwem zachowaniem się narodu kolumbijskiego jest utrzymanie ścisłej neutralności, podobnie jak Kolumbia umiała również podczas światowej pozostać neutralna.

Wzrost kosztów w kanale Sueskim.

Rzym, 13 grudnia. Ostatnio znowu wzrosły opłaty tranzytowe przy przejeździe przez kanał Sueski. Nowa taryfa obowiązywać będzie od 1 stycznia 1941 r.

Nowe opłaty będą następujące: od okrętów z ładunkiem podniesiono opłaty z 28.03 na 39 piastrów od tony. Nowe podwyższenie taryfy powoduje dalsze zmniejszenie się ruchu w kanale Sueskim, jak również w porcie w Port Said.

IRAN
nowe państwo na gruzach starej Persji.

Kraków, 13 grudnia.

Część wyżyny Irańskiej, otoczonej zewsząd wysokiemi górami, zajmuje **sławna ongiś Persja, zwana obecnie Iranem.**

Po dawnej świetności pozostały tu i ówdzie ślady w postaci ruin, a i tych jest niewiele. Minęły czasy Darjuszów i Kserksesów, kiedy to między Ekbataną, Persepolisem czy Suzą mknęły z zawrotną szybkością rozstawne konie poczt perskich, a po rozległych prowincjach czuwali urzędnicy, oczy i uszy „króla królów". Minęły bezpowrotnie echa pochodów perskich i ich zwycięstw, **a dzisiejsza Persja niczem nie przypomina dawnej świetności.** Dzisiejsi Persowie śpią spokojnie na ruinach swej starej cywilizacji. Może śnią sen o dawnych czasach, kiedy to ich wojska przeprawiały się przez Hellespont, lub walczyły w Egipcie, a może śni się im nowa potężna Persja — Persja przyszłości.

Obszar dzisiejszego państwa irańskiego, bądź co bądź znaczny, bo ok. 1,650.000 km², jest

bardzo słabo zaludniony,

a liczba mieszkańców nie przekracza 10 miljonów. Obok Persów mieszkają tam Kurdowie, Arabowie, Turcy, Tatarzy, Ormianie, Beludzowie i Europejczycy.

Klimat Persji jest suchy i wybitnie kontynentalny: zimą ostry, gorący w lecie, o znacznych wahaniach temperatury. W środkowej Persji rosa jest wogóle nieznaną. W związku ze szczupłością opadów atmosferycznych i brakiem wody, buduje się sztuczne studnie i kanały, celem nawadniania pól. Rzek jest bardzo mało a jedynie rzeka Harun posiada wodę w każdej porze roku. Podczas upałów letnich zamożniejsi Persowie **chronią się do chłodnych piwnic,** specjalnie na ten cel urządzonych, wykładanych niekiedy mozaiką lub marmurem, z szemrzącą źródlaną wodą, spływającą do basenu.

Znaczne przestrzenie kraju, a zwłaszcza środek, pokrywają

wielkie pustynie Piaszczysta i Słona.

To też jedynemi ośrodkami produkcji rolniczej są oazy palmowe i urodzajne doliny wśród gór. W miejscach więc, gdzie jest poddostatkiem wody, ludność zajmuje się rolnictwem, przyczem niejednokrotnie okazuje się konieczność sztucznego nawadniania.

Głównemi produktami, które też eksportuje się zagranicę są: pszenica, ryż, cukier trzcinowy, jedwab, owoce, winogrona, rodzynki, daktyle, oliwki, tytoń, bawełna, herbata i korzenie. W ostatnich czasach uprawia się **na dużą skalę mak,** a produkowane opium stanowi jeden z głównych artykułów wywozowych. Trzeba wiedzieć, że

zaledwie 1/50 część ziemi nadaje się pod uprawę.

Gdy więc zdarzy się nieurodzaj, ludność przymiera głodem. Pamiętny głód panował w roku 1871/72, kiedy to np. w mieście Meszed zmarło **80.000 ludzi śmiercią głodową.**

W górach i stepach koczownicza część ludności wypasa stada kóz, owiec, mułów i wielbłądów. Także rozwinął się chów bydła, bawołów i zebry. I niema prawie Persa tak biednego, któryby nie miał choć jednego konia; wszystkie też konie są rasowe, wytrzymałe w galopie, a **Persowie słyną jako dobrzy jeźdźcy** i to nietylko mężczyźni ale i kobiety. Te ostatnie podróżują zazwyczaj na osłach.

Bogactw mineralnych w Persji jest bardzo dużo,

jednak nie są jeszcze należycie wykorzystane. Znajduje się tam żelazo, miedź, ołów, nikiel, kobald, rudy manganowe, boraks, węgiel, marmury, kopalnie soli i turkusów. Największe jednak znaczenie posiada **ropa naftowa,** którą wydobywa się nad morzem Kaspijskiem i na nizinie mezopotamskiej. Pod względem jej produkcji Persja zajmuje **piątek miejsce na świecie.** Ważnym artykułem eksportowym są sławne na cały świat

dywany perskie i kilimy.

W ornamentyce dominuje ptak nad innymi motywami.

U stóp gór rozsiane są osiedla ludzkie i stare miasta Persji z **Teheranem** (350.000 mieszk.) na czele. Miasto to dopiero od 1795 roku jest

oficjalną stolicą państwa.

Posiada ono 12 bram, które prowadzą do 12 różnych dzielnic. Na środku jednego z placów mieści się niewielki skwer, w którego rogach umieszczono przed laty zdobyte na Portugalczykach przez Abbasa Wielkiego armaty. Codziennie rozlega się wystrzał jednej z tych armat i zwiastuje miastu południe, a drugi wieczór.

W stolicy Persji widzi się mnóstwo owoców, zwłaszcza winogron, w dwudziestu conajmniej odmianach.

Kilkanaście kilometrów od Teheranu wznosi się potężny na 7.000 m. wysoki **Demawend,** który króluje bezkonkurencyjnie nad całą okolicą. Persowie uważają ten niebosiężny, wiecznym śniegiem pokryty szczyt za matkę wszystkich gór i wedle ich podań



Jedna z bram miejskich w Teheranie.



Most drewniany w górach.

tam właśnie miała zatrzymać się Arka Noego

Duże znaczenie handlowe posiada miasto **Tebryz,** słynne z wyrobu dywanów. Było ono ongiś wielkim i bogatym centrem handlowym z ludnością ponad pół miljona. Niestety w 1721 roku nawiedziło je **straszne trzęsienie ziemi,** kiedy to ofiarą padło około 100.000 ludzi, a w konsekwencji świetnie zapowiadający się rozwój miasta został zahamowany.

Małe miasteczko **Zendżan** słynie ze swych ażurowych, artystycznie wykonanych wyrobów ze srebra i pod tym względem mogłoby konkurować poniekąd z Wenecją. — Wyroby te rozchodzą się po całej Persji.

Z pośród innych miast zasługują na uwagę m. in. Ispahan, Meszed, Kirman, Jezd, Reszt itp.

Do typowych obrazków na bazarach w miastach perskich należy kucharz, stojący nad pewnego rodzaju kuchenką, na której warzy się w parze ryż w olbrzymich ilościach. Spotyka się tam też **gromady bezpańskich psów,** podobnie jak i w Konstantynopolu. Przy domach perskich widuje się piękne ogródki z śliczenmi kwiatami, wśród których króluje jesienią tuberoza, ulubiony kwiat ludności.

Większość mieszkańców Persji wyznaje mahometanizm

obrządku szyickiego. Szyici czczą Alego, zięcia Mahometa i jego potomków Imanów. Sami Persowie, to **naród aryjski,** który należy do grupy ludów irańskich. W starożytności stworzyli olbrzymie państwo i cywilizację. Na uwagę zasługuje ich dawna religja mazdeizm — w której jest wybitne rozgraniczenia między dobrem a złem (dualizm). Za twórcę jej uchodzi Zoroaster. Dawni Persowie posiadali własną piękną literaturę. Około 1000 r. po Chr. żył sławny nowoperski poeta Firduzi, twórca narodowej epopei „Szah-Nameh" (o 125.000 wierszy).

Dzisiejsi Persowie daleko odbiegają od swoich przodków.

Ongiś uczono każdego Persa trzech rzeczy: jazdy konnej, władania bronią i mówienia zawsze prawdy. Widocznie nastąpiła zbyt długa przerwa w wyuczaniu, zwłaszcza tej trzeciej, bynajmniej nie małoważnej rzeczy. Pers, obiecując cośkolwiek, kończy zazwyczaj słowami: „stanie się według twego życzenia, **ollo Allah pozwoli".** Nic dziwnego, że w razie niedotrzymania obietnicy cała wina spada na głowę biednego Allaha.

Proponując do nabycia jakiś towar, Pers podaje z reguły cenę bardzo wygórowaną i bynajmniej nie obrazi się, gdy ktoś zaofiaruje mu dziesiątą część tego, co żądał. Mimo, że oszustwa zdarzają się na każdym kroku, **Persowie nie uznają kradzieży,** a co najciekawsze, domów swych wcale nie zamykają.

Persowie są bardzo uprzejmi i gościnni.

Jeżeli już mowa o gościnności, to wypada rozglądnąć się nieco i w kuchni perskiej. A więc pszenica służy do wypieku chleba, który wraz z serem, mlekiem i owocami stanowi główne pożywienie ubogich warstw ludności. Przy każdej okazji zjawia się **nieodzowna herbata,** podawana niekiedy z cynamonem w malutkich szklaneczkach. Wszyscy Persowie tak bogaci jak i ubodzy zajadają z wielkim apetytem surowe ogórki, wcale nie obierając ich. Na obiadach u zamożniejszych Persów podaje się zazwyczaj kilkanaście dań, wśród których najważniejszą rolę gra baranina i ryż, w najrozmaitszy sposób przyrządzane. Jeżeli chodzi o zupy, to podaje się je tak gęste, że biesiadnicy mogą zjadać je przy pomocy palców i kawałka chleba.

Do ciekawych uroczystości należy

„święto wielbłąda",

w czasie którego pięknie przystrojony wielbłąd bywa zabijany, a ponieważ mięso jego jest uważane za święte, każdy mieszkaniec pragnie zdobyć choćby najmniejszy jego kawałek.

Wogóle Persowie posiadają

ciekawe zwyczaje i upodobania.

Ludzi określają zazwyczaj imieniem i tytułami mierzadko bardzo długimi. Uprawiają namiętnie **grę w karty,** przyczem nie mogą oczywiście powstrzymać się od oszukiwania. Wielkiem powodzeniem cieszą się u nich **walki baranów.** Zarówno mężczyźni, jak i kobiety farbują sobie włosy na czarno-rudy kolor. Nic przeto dziwnego, że ludzi siwych prawie nie spotyka się. W każdej sprawie Persowie wykazują przesadę i skłonność do pochlebstwa. Ich władca np. zwany Szachem (Iran jest monarchią), to „studnia wiedzy, pierwszy szczebel drabiny niebieskiej", którego armje (w czerwonych mundurach) są liczniejsze, niż gwiazdy na niebie i piaski w morzu.

Wpływy europejskie

torują sobie drogę w Persji, lecz bardzo powoli. Kobiety pokazują się na ulicach przeważnie z zasłoną, a **oficjalna religja uznaje poligamję.** Ze względu jednak na ubóstwo ludności, monogamja znajduje coraz więcej zwolenników, bo **już jednak żona w Persji jest kosztowna.** Bogaci Persowie sprowadzają sobie już coraz częściej umeblowania z Europy, a dla zwykłego śmiertelnika meble są tam zupełnie niepotrzebne: siedzi on na ziemi, jada na tacy, a sypia na materacach.

Dzieciom poświęcają Persowie niewiele uwagi, nic więc dziwnego, że śmiertelność wśród nich przybiera zastraszające rozmiary. **Przyrost naturalny jest bardzo mały.**

Choć Persowie chętnie przyswajają sobie zdobycze nowoczesnej kultury, to jednak w wielu dziedzinach nie różnią się niczem od swych pradziadów. **Młócenie np. odbywa się u nich dziś jeszcze tak samo, jak 2000 lat temu, przy pomocy kopyt końskich.**

Ciekawym tym egzotycznym krajem interesuje się Europa nietylko ze względu na wielkie bogactwa naturalne, ale i dlatego, że tamtędy biegną ważne, utarte od wieków, szlaki handlowe, od Indyj i na Daleki Wschód. **(k)**



Widok ogólny Teheranu.



Widok ogólny miasta Meszed.

Stosunki sowiecko-bułgarskie.

Moskwa, 13 grudnia. **Sowiecka prasa śledzi z wielkiem zainteresowaniem wydane ostatnio przez rząd bułgarski oświadczenie dotyczące polityki zagranicznej, wyrażające się w postaci debat parlamentarnych oraz głosów prasy.**

Na szczególne podkreślenie zasługują słowa wypowiedziane przez ministra spraw zagranicznych Popoffa na temat stosunków bułgarsko-sowieckich. Według komunikatu TASS z Sofji miał min. Popoff oświadczyć, iż **Rosja sowiecka uznała prawa Bułgarji do Dobrudży południowej.** Fakt ten korzystnie wpłynął na rozwój stosunków Bułgarji z Związkiem Sowietów a równocześnie spowodował poważne zwiększenie się obrotu towarowego. Popoff wyraził nadzieję na dalszy poprawny rozwój wzajemnych stosunków w tym samym duchu i z korzyściami dla obydwu krajów.

Wielki transport darów katolickich dla narodowej Hiszpanji.

Madryt, 13 grudnia. Madrycki dziennik wieczorny „El Pueblo“ ogłasza obszerne sprawozdanie na temat wielkiego transportu darów kościelnych, jaki ma w najbliższym czasie nadejść do Barcelony, a który jest przeznaczony dla kościołów hiszpańskich z ramienia protektoratu, rządu niemieckiego, oraz w imieniu katolików niemieckich.

Transport ten zawiera ogromną ilość cennych ozdób kościelnych i sprzętów służby bożej i dochodzi łącznie do wagi 30 ton. Dary te nadejdą do Barcelony w 7 olbrzymich skrzyniach, pojemności 20 m³ każda.

Wojskowe rozporządzenie rządu syryjskiego.

Stambuł, 13 grudnia. Rządy Syrji i Libanonu wydały ostatnio rozporządzenie **wzywające wszystkich obywateli tych krajów, służących obecnie w obcych armjach do powrotu do ojczyzny w przeciągu miesiąca.** Osoby, które nie zastosują się do tego wezwania stracą obywatelstwo w danym kraju.

Rozstrzelanie chińskiego generała.

Nowy York, 13 grudnia. Na rozkaz rządu w Czung-King **został generał Szichjuan, b. gubernator prowincji Szachar rozstrzelany za niesubordynację.** Ciekawem jest, że również brat obecnie rozstrzelanego generała poniósł tę samą karę, z powodu takiegoż przewinienia.

Z pobytu hr. Csaky w Belgradzie.

(=) **Belgrad,** 13 grudnia. Węgierski minister spraw zagranicznych hr. Csaky złożył we czwartek przedpołudniem wieniec na cmentarzu węgierskich bohaterów. Następnie minister udał się pod pomnik Nieznanego Żołnierza na górze Avala, gdzie również złożył wieniec.

Krytyka angielskiego Czerwonego Krzyża

Berno, 13 grudnia. W prasie angielskiej ukazały się **ostatnio głosy, krytykujące działalność Czerwonego Krzyża i stwierdzające, że nie dorównuje on postawionym zadaniom.** Centrala Czerwonego Krzyża znajduje się w pałacu St. James. Pisma skarżą się, że budynek ten bynajmniej nie nadaje się do pomieszczenia takiej organizacji.

Kryzys gospodarczy w Portugalji.

Lizbona, 13 grudnia. **„Diario de Noticias“ omawia w poniedziałkowym artykule wstępnym wyczerpująco obecny kryzys gospodarczy w Portugalji, spowodowany w pierwszym rzędzie angielskiemi metodami wobec wywozu i żeglugi neutralnej.**

Kryzys jest oczywisty — stwierdza wymienione pismo — i z całą wyrazistością można go wyczytać z bilansu handlu zagranicznego. Jest on spowodowany następstwami wojny, zwiększającym się brakiem możliwości komunikacyjnych do kolonij, brakiem tonażu, a przedewszystkiem angielskiemi „zarządzeniami policyjnemi“ na oceanach.

Należy żałować, że kryzys ten zaczyna zbliżać się do swego punktu kulminacyjnego właśnie w chwili, kiedy zagadnienie zaopatrzenia rynków kolonjalnych w towary z imperjum portugalskiego stało się niewątpliwie w najwyższym stopniu niezbędne. **Od miesięcy magazyny w porcie lizbońskim są przeładowane towarami kolonjalnemi.** Z końcem października ilość towarów kolonjalnych w magazynach portowych wynosiła 22.000 ton, to jest dwukrotnie więcej, niż to wynosił normalny stan przed wybuchem obecnej wojny. Powoduje to, że olbrzymie ilości towarów, można powiedzieć, że cały zbiór z kolonij, **leży zablokowany w portach kolonij portugalskich.** Tak wygląda sytuacja obecna handlu kolonjalnego i powrotnego handlu wywozowego.

Kontrola emigracji żydowskiej w Boliwji.

La Paz, 13 grudnia. **Parlament boliwijski powziął ostatnio uchwałę przeciwko wpuszczaniu w granice Boliwji emigrantów żydowskich. Uchwała ta opiera się na stwierdzeniu, że żydzi są niepożądani w tym kraju zarówno ze względów rasowych, jak religijnych.**

W związku z tem zaostrzono przepisy skierowane przeciwko imigracji, a mianowicie zażądał urząd imigracyjny w La Paz, aby wszyscy imigranci powyżej 16 lat, którzy od 1 stycznia 1938 znaleźli się w Boliwji, zapisali się w specjalnych listach. — Dotyczy to również tych żydów, którzy bezpośrednio przed przybyciem do Boliwji, dali się ochrzcić.

Należy wykazać się również zaświadczeniem pracy oraz zaświadczeniem urzędu podatkowego, przyczem osoby nie mogące zadość uczynić tym żądaniom, zostaną ukarane grzywną 5000 boliwianos i wydalone z kraju. Chodzi w tym wypadku rządowi boliwijskiemu o stwierdzenie, czy imigranci żydowscy w chwili zjawienia się w tym kraju posiadali wszelkie obowiązujące papiery.

Katastrofalny huragan nawiedził Filipiny.

Zginęło 81 osób.

(=) **Manilla,** 13 grudnia. **W ubiegłym tygodniu nawiedził Filipiny katastrofalny huragan, w czasie którego — jak donosi „Associated Press“ — zginęło 81 osób. Na jednej tylko wyspie Calleua ofiarą katastrofy padło 60 mieszkańców.**

Z komunikatu gubernatora prowincji Albay wynika, iż ponad 100 osób odniosło obrażenia. Olbrzymie szkody wyrządził huragan wśród budynków i zbiorów. Gubernator zwrócił się z żądaniem natychmiastowego dostarczenia środków żywności, odzieży, materjałów budowlanych, tudzież lekarstw.

Dziwaczny słownik.

Moskwa, 13 grudnia. Ostatnio ukazał się **pierwszy niemiecko-usbekiski słownik — wydany w stolicy republiki Usbeków, w Taszkiencie,** dla użytku miejskich szkół średnich. Jest to zapewne jeden z bardzo nielicznych słowników tego mało znanego języka.

Kryzys gospodarczy w Tunisie.

Medjolan, 13 grudnia. **Jak donosi „Gazetta del Popolo“ daje się w Tunisie odczuwać poważny kryzys gospodarczy.** Najdotkliwiej narażona jest na jego skutki ludność arabska, licząca dwa miljony mieszkańców, która od wybuchu wojny żyje w wielkiej biedzie.

Zwolnieni ze służby Arabowie nie mogą znaleźć zatrudnienia, bowiem czynniki francuskie troszczą się przedewszystkiem o Francuzów, wywożąc z Tunisu wszystko, co tylko jest do wywiezienia.

Mahometanie zamieszkali na terenach Afryki północnej, podobnie zresztą jak ich współwyznawcy na Bliskim Wschodzie, są przekonani, że reorganizacja światowa pod przewodnictwem Włoch i Niemiec przyczyni się do sprawiedliwego rozwiązania zagadnień świata arabskiego.

Szkoła mechaników rolniczych w Rumunji.

Bukareszt, 13 grudnia. Łącznie z wysiłkami rządu rumuńskiego celem podniesienia stanu rolnictwa **otwarto ostatnio w Bukareszcie specjalną szkołę dla kierowników traktorów rolnych.** Nowa szkoła znajduje się pod nadzorem ministerstwa rolnictwa i została stworzona przy współpracy niemieckich firm dostarczających traktory do Rumunji. Do szkoły tej wysłały organizacje legjonowe wielu studentów.

W kilku wierszach.

Dom rodzinny norweskiego badacza polarnego Roalda Amundsena, w Borge koło Sarpsborge został urządzony jako muzeum imienia Amundsena i oddany na ten cel po wszystkie czasy. Jest to stylowy budynek z połowy ubiegłego stulecia. Ma on stanowić równocześnie pomnik zawodu marynarskiego, z którego wyszedł Amundsen.

* * *

Historyczny zamek von Ostkampf w pobliżu Brügge został prawie doszczętnie zniszczony przez pożar wielkich rozmiarów. W zamku tym znalazł schronienie szereg rodzin z Ostendy. Szkody oceniane są na przeszło 6 miljonów franków.

Katastrofalny pożar miasta na Martynice.

(=) **Genewa,** 13 grudnia. **Jak donoszą z Vichy, ministerstwo kolonij ogłosiło informację o katastrofalnym pożarze całej dzielnicy miasta Lemontine na wyspie Martynice, który zniszczył całą tą dzielnicę.**

Ogółem spłonęło doszczętnie 25 domów. Gwałtowna burza uniemożliwiała pracę przy gaszeniu pożaru.

Sztuczny człowiek.

Od dawien dawna dążył umysł ludzki do stworzenia sztucznego człowieka-maszyny. Homunculus słynnego lekarza Aurealiusa Bombastusa Paracelsusa osiągnął największe znaczenie, to też Goethe unieśmiertelnił go w jednej ze scen Fausta.

Konstruowanie istot mechanicznych zapoczątkowali starożytni Grecy. Na tem polu osiągnął największą sławę filozof i mechanik Archytas z Tarentu przez swego drewnianego gołębia. Naśladowcą Archytasa był w średniowieczu niemiecki mechanik Jan Regiomontanus.

Z pośród ludzkich automatów największego rozgłosu dostąpił słynny „Turek-szachista“, skonstruowany przez Kempelena, urzędnika dworskiego cesarzowej austrjackiej Marji Teresy. Automat ten stanowił w ciągu 50 lat sensacyjną osobliwość Europy i Ameryki.

Była to postać mężczyzny w tureckim stroju, siedząca przy stoliku z ustawioną szachownicą. Automatyczny Turek rozgrywał partje szachów z najsłynniejszymi szachistami ówczesnymi i przeważnie dawał im mata. Podnosił lewe ramię do góry, ujmował palcami figurę i stawiał ją na odpowiedniem miejscu, poczem ramię ciężko opadało. Umiał on też podnosić głowę i rozglądać się po szachownicy. Przy szachu kiwał trzy razy głową, a przy macie cztery razy.

Twórca tego automatu stał się odrazu sławnym. Ze wszystkich stron miasta przybywali ciekawi, aby oglądać owo cudo. Najznakomitsi szachiści próbowali swych sił i przegrywali. Wielki książę rosyjski, Paweł, grał z Turkiem i przegrał. Fryderyk Wielki został pokonany kolejno trzy razy. W 30 lat później Napoleon zasiadł do partji szachów i również został pobity.

Pewien przedsiębiorczy Berlińczyk kupił za wysoką sumę cudowny aparat i zawiózł go do Ameryki. Co później stało się z Turkiem-szachistą, dokładnie niewiadomo. Podobno padł on pastwą pożaru, jaki wybuchł w czasie wystawy w Filadelfji.

Co stanowiło w istocie tajemnicę tego mechanicznego człowieka? Przez dwadzieścia kilka lat łamali sobie nad tem głowy mechanicy i szachiści. Dziś przypuszczają, że automatem kierowała zręcznie ukryta osoba, co zresztą znalazło swój wyraz i w jednym z filmów. W każdym razie był to pierwszy udatny automat, który zdobył uznanie w całym cywilizowanym świecie.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

18)

Ładna była. Nawet teraz, kiedy nie chcąc być odróżnią się od robotnic ubrała się w stare suknie i chustkę, była o wiele ładniejszą od Maryśki Chreczanki. Widziało się w jej ruchach i twarzy tą pańskość i dostojeństwo. Zasmucił się Putyra, bo zdał sobie sprawę z tego, że nigdy nie będzie mógł jej zapomnieć.

Kiedy już wszyscy podjedli sobie i dzieci ułożono do snu, potworzyły się partyjki. W kątach grano w karty, rozmawiano szeptem, bojąc się głośniejszemi słowami obudzić czające się zło. Putyra wstał i wyszedł na dziedziniec. Jeszcze raz obszedł cały swój teren. Gdy chwilę przystanął nad brzegiem jeziora, wyłoniła się z mroków nocy jakaś postać. Putyra zwrócił się do nadchodzącej. Była to Marjetta. Znudziła ją już zabawa w opiekunkę dzieci i dobrą wróżkę, chowającą czekoladki w kieszeni.

— Dziękuję pani bardzo — odezwał się Putyra.

— Za co?

— Za to, że pani mi pomogła w utrzymaniu tej bandy w ryzach.

— Proszę bardzo. Cieszę się, że mogę się na co przydać. Ale teraz może pan sobie pozwolić na odpoczynek.

— Tak, teraz mogę, zwłaszcza, że już nic nie można zrobić. Teraz już wszystko w ręku Boga.

Obydwoje ruszyli w stronę budynku dyrekcji. Putyra zaświecił ogarek świecy, znaleziony w kieszeni. Ten sam ogarek musiał rozjaśniać mroki buduaru Marjetty, dokąd go zaprowadziła. Usiadł ciężko na delikatnym foteliku, nie zwracając uwagi na to, że wokół zabłoconych butów tworzą się kałuże wody. Zauważyła to jednak Marjetta.

— Niech pan zdejmie buty. Dam panu pantofle.

Zanim Putyra zdążył coś odpowiedzieć, Marjetta wybiegła do sąsiednich pokojów. Po chwili wróciła, niosąc w ręku pantofle ojca.

— Mam wrażenie, że będą dobre na pana. No jazda, niech pan ściąga.

Putyra zawstydził się. Przyszło mu na myśl, że jego skarpetki przedstawiają w tej chwili obraz nędzy i rozpaczy. Przemoczone, zabrudzone, musiałyby obudzić w dziewczynie uczucie wstrętu.

— Gdzież jabym się przy pani rozbierał...

— Tutaj ja rozkazuję. Odpowiedziała Marjetta. — Jazda, niech pan ściąga te buciary.

Putyrze nie pozostawało nic innego, jak zastosowanie się do polecenia panny. Zdjął mokre, zabłocone buty, ściągnął szmaty, które kiedyś były skarpetkami i wsunął na bose nogi wygodne, ciepłe dyrektorskie pantofle. Marjetta przyniosła mu jeszcze papierosy, tak świetne, jakich nigdy w życiu jeszcze nie palił i nareszcie mogła o sobie pomyśleć. Zniknęła z pokoju na chwilę, aby powrócić ubraną w cieniutki szlafroczek. Fałdy materjału układały się tak plastycznie, że łatwo było się domyśleć, iż szlafroczek ten jest jedynem w tej chwili okryciem dziewczyny.

Usiadła naprzeciw Putyry i zaczęła się uśmiechać do niego. Nareszcie sytuacja zaczęła się układać według jej myśli. Byli sami we dwoje i można było przeżyć wiele ciekawych wrażeń. Putyra jednak milczał zakłopotany. Piękna dziewczyna robiła na nim wrażenie, zmysły budziły się z uśpienia, spowodowanego ostatniemi wydarzeniami. Ale przytem Putyra był wyładowany przesądami i wierzeniami, które oddalały go o setki mil od nowoczesnej panny.

— No, czy podobam się panu? — spytała Marjetta.

Putyra oprzytomniał. Podniósł się z fotelu i podszedł do dziewczyny. Wyciągnął do niej ręce, a oczy mu błyszczały. Marjetta przestraszyła się nieco, ale i zaciekawiła. Za chwilę Putyra trzymał ją w ramionach i przyciskał gwałtownie do swej szerokiej piersi. Marjetta przytuliła się. I jej było dziwnie przyjemnie w tej obręczy stalowych ramion. Nagle Putyra wypuścił ją. Opada ciężko na fotel.

— Tak nie można, to grzech!

Marjetta roześmiała się.

— Mam ochotę na jeszcze większe grzechy, mój drogi. Chodź! — pociągnęła go za rękaw.

— Nie, tak nie można. Jak zostaniesz moją żoną...

— Twoją żoną?

— No, a przynajmniej moją narzeczoną, to wtedy...

— Ja twoją narzeczoną i żoną! Czyś ty zwarjował?

— No a jakże inaczej?

— Głupi jesteś mój drogi, chociaż taki silny. Ja nie mogę przecież zostać twoją żoną. Cóżby na to powiedział mój ojciec, moi znajomi, no i powiedz szczerze, cobyś ty ze mną robił całemi dniami.

— Pieścić cię będę.

— No, całemi dniami, to przesada. Zresztą toby mi się szybko sprzykrzyło. Nie mój drogi, o małżeństwie niema mowy, ja myślałam tylko o jednej nocy, ale nocy, która wystarczy za całe życie.

Putyra sposępniał. Jego prostolinijność nie uznawała żadnych kompromisów. Zwolna do jego głowy docierało przekonanie, że Marjetta chciała z niego zrobić sobie zabawkę na jeden wieczór, a potem porzucić. Pewno będzie wyśmiewała jego niezaradność. Bóg wie, ilu ją już mężczyzn miało w swoich rękach.

Piękna doniedawna Marjetta wydawała mu się teraz wstrętną. Przeszedł go dreszcz obrzydzenia. Nie umiał jednak znaleźć słów na wyrażenie tego, co myślał.

A Marjetta nie dawała za wygraną. Usiadła mu na kolanach i zaczęła głaskać jego włosy, policzki. Przytulała się do niego całem ciałem i szeptała czułe słówka. Putyra coraz bardziej zatracał się. Już nie wiedział gdzie jest i co robi. Ostatkiem wysiłku przypomniał sobie, że musi iść do ludzi, że musi zobaczyć czy woda przybiera, że to i owo, a tu tymczasem ta piękna panna wodziła wonięjącą rączką po twarzy i namawiała do grzechu. Do grzechu? Czyż to naprawdę był grzech?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z zarania lotnictwa.

Pierwsze paryskie balony i pierwsze działo przeciwlotnicze.

Kraków, w grudniu.

Ze współczesnych rycin, jakie przedstawiają oblężenie Paryża w roku 1870, widzą się balony, jakie dumnie wzniosły się w górę i żeglują ponad niemieckiemi linjami. W istocie rzeczy Francuzi byli pierwszymi, którzy potrafili spożytkować dopiero co wynalezione balony dla celów wojskowych. Już w r. 1783 pisał „Journal de Paris", że balon może być bardzo pomocnym dla obserwowania ruchu wojsk nieprzyjacielskich. Według historycznych danych, pierwszy wojskowy balon na uwięzi został zastosowany przez Francuzów

w dniu 26 czerwca 1794 r.

w czasie bitwy z Austrjakami. Napoleon **jednak nie interesował się tą sprawą** i nie starał się spożytkować balonu dla celów wojskowych.

Kiedy w 1870 r. rozgorzała wojna niemiecko-francuska, zostały zorganizowane w Kolonji dwa oddziały balonowe, liczące 20 ludzi. Ale balonów nie zdołano zastosować, ponieważ druty telegraficzne stanowiły dużą przeszkodę. Armja oblegająca Paryż planowała też spożytkować balony, ale i ten plan nie udał się, ponieważ z jednej strony nie można było uzyskać olbrzymiej ilości potrzebnego gazu, a następnie francuskie działa niosły tak daleko, że balony w żaden sposób nie mogły się zbliżyć.

Skoro tylko rozpoczęło się oblężenie Paryża w dniu 19 września 1870 r., przystąpili Francuzi do prób wzlotu balonów. Na placu św. Piotra

bujał w ciągu 14 dni balon na uwięzi

i dzięki meldunkom, przesyłanym przez znajdującego się w nim obserwatora, mieli Francuzi dokładne wiadomości o rozmieszczeniu wojsk niemieckich. Razili też je celnemi strzałami. Podobnie i na innych miejscach pokazały się **balony na uwięzi**, które służyły Francuzom aż do chwili nadejścia mrozów i pojawienia się mgły, które utrudniały obserwacje.

Władze wojskowe odstąpiły następnie wszystkie balony zarządowi poczt, który spodziewał się uzyskać przy pomocy tego środka połączenie z zagranicą. W istocie rzeczy udało się to w dużym nawet zakresie. Są to właśnie te balony, które często widuje się na widokówkach z czasów oblężenia Paryża.

W czasie od końca września 1870 r. do 28 stycznia 1871 r., tj. do dnia wkroczenia niemieckich wojsk do Paryża, wystartowały z francuskiej stolicy

64 wolne balony.

Przewiozły one w tym czasie 64 członków załogi, 91 pasażerów i 3 miljony listów o wadze 3 gramów każdy oraz 363 pocztowych gołębi.

Z pośród tych balonów **Niemcy zestrzelili trzy**, a jeden już 12 listopada, który leciał na bardzo nieznacznej wysokości. W tym czasie zastosowano po raz pierwszy

pierwsze działo przeciw-balonowe,

które sporządził Krupp specjalnie dla zwalczania balonów. Broń ta została po raz pierwszy zastosowaną w historji wojen. — Działo to było prototypem dzisiejszych dział przeciwlotniczych; umieszczono je na wozie, a kaliber jego wynosił 3,7 cm. Jeżeli chodzi o pierwsze motorowe działo przeciwbalonowe, to zostało zademonstrowane dopiero w roku 1906, a sporządzone przez firmę Erhard-Düsseldorf.

Ponieważ zestrzelenie balonów nastąpiło w ciągu dnia, wszystkie następne balony **startowały już w nocy.** Dwa z nich spadły na terytorjum Niemiec, dwa w morze, a jeden lądował po 15-to godzinnym locie w Norwegji, po przebyciu 1500 km drogi. — Z ogólnej liczby 64 wolnych balonów, które podczas okresu oblężenia wystartowały z Paryża,

56 osiągnęło swój cel,

a pasażerowie, listy i gołębie dotarły do miejsc przeznaczenia. Wynik ten należy podkreślić tembardziej, jeżeli zważymy, że ówczesna prymitywna budowa balonów, obserwacje meteorologiczne i warunki zimowe stanowiły poważną przeszkodę.

Mniej szczęścia miały gołębie pocztowe, które w ilości 363 sztuk zostały z oblężonego Paryża wywiezione, aby mogły powrócić z prowincji z wojskowymi meldunkami. **Jedynie 57 powróciło z powrotem do oblężonego miasta.**

W dniu 6 października 1870 r. opuścił Paryż i minister spraw wewnętrznych Gambetta. Wyleciał on na balonie i o mało nie dostał się w ręce Niemców. Balon bowiem opuścił się bardzo nisko i wylądował w odległości ok. 300 m. od jednej z pruskich straży.

Dyżurujący oficer jednak nie zwrócił uwagi na to, co opuściło się z nieba i był przekonany, że ma do czynienia z niemieckim balonem. Tymczasem załoga balonu zrzuciła balast i balon wkrótce wzniósł się w górę. Mimo, że niemieckie działa zagrzmiały, nie mogły kule uszkodzić już balonu i jedynie Gambetta został lekko zraniony w rękę. Francuski minister spraw wewnętrznych wylądował szczęśliwie w Montdidier, pospieszył do Tours i próbował prowadzić dalej wojnę organizując powstanie ludności.

Aby można było dostać się do Paryża z zewnątrz, urządzili Francuzi dokoła miasta **stacje balonowe** jak np. w Orleanie, Rouen i Amiens. Stąd zamyślano dostać się do miasta w czasie dogodnego wiatru. Ten jednak prawie że **nigdy nie był pomyślny**, a ponadto Niemcy w międzyczasie obsadzili dogodne punkty do walki z balonami.

Pochwała grypy.

Są takie czasy, że jak dawniej pytał się znajomy znajomego, czy widział znany film czy znaną sztukę w teatrze, albo też czy był na ostatnim fixie u pani X. Y. tak dzisiaj się pyta:

— Czy miał pan już grypę w tym roku?

Grypa przestała być chorobą, stała się obowiązkiem towarzyskim, pewną funkcją społeczną, pewnym obyczajem narodowym, jedynym występującym równocześnie wśród wszystkich narodów, czemś stałem, godnem poszanowania i uwagi.

Funkcja społeczna grypy jest niezwykle szeroka: stworzyła ona specjalny, nowy przemysł, pozwala żyć lekarzom i aptekarzom, a umierać publiczności, zatrudnia tysiące robotników w fabrykach, jednem słowem przyczynia się do ogólnego ruchu gospodarczego.

I któż może zarzucić grypie coś przykrego? Że jest chorobą? Głupstwo! Choroba istnieje tylko dla jednostki, i nawet największa zaraza zabija właściwie tylko jednego człowieka, z tego prostego względu, że każdy umiera osobno, na własny rachunek, sam i samotnie, nie można umrzeć kilka razy ani za kilka osób i nie można się dać zastąpić. Gdyby nawet umarło miljon ludzi na dżumę czy cholerę, umrze właściwie tylko jeden człowiek. A cóż to w takim razie szkodzi?

Tak, funkcje społeczno-gospodarcze grypy są duże: może większe nawet niż powoduje wystawa światowa, wyścigi, tydzień oszczędności, czy tydzień rozrzutności. A jeżeli np. w urzędach brakuje tego czy innego urzędnika, jeżeli takie czy inne sprawy muszą zaczekać z załatwieniem, to w końcu nietylko nie zrobi się dziura w niebie, ale wręcz przeciwnie dany urząd pozostaje w swym charakterze, gdyż jak wiadomo, każda sprawa urzędowa zanim zostanie załatwiona musi się odleżeć i nabrać właściwego ciężaru gatunkowego.

A przy tem wszystkiem trzeba pamiętać o jednem: grypa wraz ze swoją gorączką nieodstępną, wraz z szumem w uszach, z lekkiem zamroczeniem zdrowego rozumu i ze wszystkiemi innemi okolicznościami towarzyszącemi wprowadza nas w nastrój zupełnie swoisty, odrębny, inny. Nieraz czujemy się jak gdybyśmy żyli w innem świecie, jakby nas wszystko to co tu się dzieje, na tej planecie, wcale nie obchodziło, jakbyśmy stali wysoko ponad ludźmi i wypadkami.

Człowiek, obdarzony odrobiną fantazji, może skorzystać z grypy i z gorączki i wyobrazić sobie, że przebywa w obcym kraju, wśród innych ludzi, wśród innych warunków. Otwierają się przed nim niebywałe możliwości: czyż przeciętny śmiertelnik tak bardzo łatwo zdoła wyrwać się z warunków, w które wrósł przez wiele lat, czy zdoła zerwać nici codzienne, łączące go z biurem, z troskami, z kawiarnią, ze znajomymi, z żoną, z nieprzyjaciółmi i wkońcu... ze samym sobą?

Nie, na to potrzeba wysiłku gigantycznego, olbrzymiego rozmachu, szczęśliwych okoliczności, jakiegoś dziwnego przypadku, lub też wkońcu trzęsienia ziemi, wojny, pomoru, czy innej katastrofy, która dla niego właśnie okazałaby się bardzo szczęśliwą i łaskawą.

Ale to się zwykle nie zdarza: człowiek pozostaje w swoich dawnych ramach życiowych, a jeżeli uda mu się wyjrzeć na chwilę za okno pokoju, w którym zamknięty jest przez całe życie, zdaje mu się, że spojrzał w oblicze jakiegoś bóstwa i aż zachłystuje się od powietrza, niezwykle krystalicznego, żeby się tak wyrazić, i silnego, które wchłonął w swoje słabe i do codziennego zaduchu przyzwyczajono płuca.

A tak przez grypę, przez lekkie stępienie zmysłów i gorączkę, która sprowadza jego spostrzeżenie na zupełnie inne tory, uwalnia się człowiek od codzienności, robi wielką wycieczkę w nieznane.

A koszt tej podróży? Minimalny! Jedno zaziębienie, jedna nieostrożność, przemoczenie nóg, czy naziębnięcie w mrozie i sprawa załatwiona.

Tak więc zaziębiwszy się, czyli nabywszy bilet okrężny do tej podróży w nieznane, rozpoczynamy nowy odcinek naszego życia. Dokąd nas zawiedzie? Co zwiedzimy? Co przeżyjemy? Trudne pytanie wobec tego, że każdy ma indywidualne nastawienie wobec tych spraw i inaczej będzie musiał urządzić podróż.

Zanim jednak siądziemy do wagonu wiozącego nas do Królestwa Fantazji, uniezależnimy się od całego otoczenia. Choroba, a specjalnie grypa, przypomina w tym względzie t. zw. „wagary" uczniowskie, polegające na tem, że młody człowiek, lekceważąc rady rodziców i groźne napomnienia nauczycieli, idzie własnemi drogami i uniezależnia się od „czynników wyższych".

Czujemy się w łóżku jacyś pewniejsi siebie, korzystamy z kredytu, udzielanego chorym [illegible] w nieskończoność weksel dobroci, zaciągnięty u naszego otoczenia i podobnie jak cyniczny bankrut, śmiejemy się w kułak z naiwności t. zw. najbliższych.

Oderwanie się od tego otoczenia jest już dwojakie: przedewszystkiem czysto fizyczne i techniczne i polega na tem, że poprostu gorzej słyszymy, gorzej funkcjonuje nasz zmysł powonienia, że na naszych oczach spoczywa jakby lekki woal, oraz że ruchy nasze stają się powolniejsze, niedołężniejsze i że całe ciało trudniej wchłania wrażenia, jakie nastręcza świat zewnętrzny.

Ale następuje też udosobnienie psychiczne: zamykamy się w sobie, jak ten przysłowiowy ślimak w skorupie i interesuje nas tylko to, co nas bezpośrednio dotyczy. Poprostu poteguje się w nas zmysł egoizmu, i tembardziej uważnie spoglądamy w przepaścistą głębię naszego wnętrza.

I tu właśnie zaczyna się nasza wspaniała podzwrotnikowa podróż. Już samo słowo „podzwrotnikowy" budzi w naszej pamięci wybrażenie o olbrzymi[illegible] rosnących w puszczy, o jakichś zaczarowanych jeziorach, głębokich a cichych, nad których płaszczyzną igrają olbrzymie motyle, ważki czy ptaki różnokolorowe, budzi też pamięć, a co więcej odczucie zapachu świeżych traw i zabójczo woniejących purpurowych czy ciemnogranatowych kwiatów, nigdzie niewidzianych i egzotycznych. Bo wnętrze każdego człowieka jest egzotyką, bezwątpienia, a jest nią dlatego poprostu, że się jej nie zna.

Wiem, że w drodze codziennej do takiego czy innego biura warsztatu pracy, czy placówki jakiejkolwiek, spotkam napewno tego pana, noszącego zawsze melonik bez względu na porę roku i na pogodę i kroczącego tak ostrożnie, jakby szedł po szklanych płytach, wiem również, że w kawiarni „Uniwersal" zastanę dwóch innych starszych panów, debatujących o bieżących sprawach, a którzy chętnie prowadzą z kelnerem dosyć głupawą quasi — dowcipną rozmówkę, wiem też, że na tej lub innej ulicy kręci się względnie przylatuje jak bomba młoda, przystojna blondynka w żółtym płaszczu w lecie, w bronzowym jesienią, a w futrze popielicowym w zimie. I wiem też, że jej się zawsze bardzo spieszy, pomimo, że nie ma nic do załatwienia i najchętniej wstąpiłaby do pierwszej lepszej kawiarni na plotki, ale poświęca tę chętkę urojonej roli osoby bardzo zajętej.

Wiem to wszystko i mogę nawet wymienić najdrobniejsze szczegóły, ale nie wiem zupełnie, jak ja wyglądam na ulicy, w kawiarni, czy gdziekolwiek indziej. A gdybym się przypadkiem sobie przyjrzał, to by mi się zdawało, że mam przed sobą człowieka najzupełniej obcego.

Leżymy więc odcięci od świata, odgrodzeni od niego naszą poduszką i kołdrą.

EDWARD GRAN.

Ciotka Róża fabrykuje herbatę.

Posiadam ciotkę. Jest to wprawdzie sprzęt dość częsty w gospodarstwie domowem, ale ciotka Róża to okaz zupełnie nadzwyczajny. Składa się ze szczupłej postaci wesołej pięćdziesiątki, takiegoż wdowieństwa, „sexappealicznie" uróżowionych policzków oraz niezliczonej ilości pomysłów. Te pomysły zwłaszcza wywyższają ją nad resztę rodzaju ludzkiego.

Właśnie siedzieliśmy wszyscy przy obiedzie i nos ciotki Róży zadrgał niebezpiecznie. (Czy nadmieniłem, że natura obdarzyła ją potężnym nosem?). Otóż gdy nosek cioteczki poruszy się do góry i na dół, jest to niechybny znak, że naszła ją fala genialnych myśli...

Jakoż objawienie nie dało na siebie zbyt długo czekać.

— Dzieciaki, [illegible] myśl! Zrobimy sobie domową herbatę, tak, jak mi poradziła Pelagja!

Pelagja jest to najdroższa przyjaciółka ciotki Róży, typ gospodarny — wiecznie sprzątający, ale ponieważ nie wystąpi ona w naszym rodzinnym dramacie, więc opisywać jej nie będę.

Ale mniejsza o Pelagję! Wrażenie, jakie to krótkie zdanie cioteczki na nas wywarło, było piorunujące!

Któż z nas nie tęsknił za herbatą! Z braku czegoś lepszego piliśmy wprawdzie jakieś likwory z flaszek o podejrzanym żółtym kolorze... Ale domowa herbata!... To mogło być coś zupełnie innego!

— Tylko musimy pojechać na wieś na niedzielę i nazbierać liści...

Projekt zaaprobowano jednogłośnie.

Nadeszła wreszcie upragniona niedziela...

Nastrój był prawdziwie wycieczkowy. Od samego rana pokłóciliśmy się, czy jechać o 8-mej piętnaście, czy o 9-tej. Mama z ojcem rozstrzygnęli spór po chrześcijańsku, bo poszli do kościoła i zapowiedzieli, że wogóle nie pojadą.

Ale cioteczka Róża nie zraża się nigdy takiemi drobnostkami. Zaprosiła z miejsca Danka i jego narzeczoną Stenię, którzy mieszkają w najbliższem sąsiedztwie, aby było więcej osób do zbierania ziół.

Teraz wybraliśmy się na dworzec. Właśnie zaczął mżyć drobny kapuśniaczek, ale cioteczka zaopinjowała kategorycznie, że to jest tylko deszcz miejscowy i skoro zajedziemy na miejsce, zastaniemy napewno cudowną pogodę.

Wszyscy jej przytaknęli skwapliwie. Szło przecież o herbatę!

W pociągu Danek nastawił zabrany ze sobą patefon i wyciągnął zakonspirowaną flaszkę... Danek to wogóle bardzo kochany i wesoły typek. Wygląda dosyć pociesznie. Zwłaszcza odkąd nosi najmodniejszą ogoloną fryzurę z powodu upałów. Właśnie pokręcił oczyma do Steni, co nawet wyglądało dość filuternie i zapytał swym najweselszym tonem.

— Napijemy się „leguralnie"?

Danek posiada niezmierzony zasób cudacznych wyrażeń, za które Wiech by go napewno ozłocił.

Naturalnie, że mu nikt nie odmówił. Humory zaróżowiły, nos ciotki Róży też i w doskonałym nastroju zajechaliśmy na miejsce.

Tymczasem deszcz rozpadał się na dobre, ale cioteczka zaopiniowała, że to doskonale zrobi na stan liści. A zresztą deszcz był ciepły, nam było gorąco, a Steni i Dankowi najgoręcej. To też ruszyliśmy mazurowym krokiem po wiejskiej drodze prosto do miejscowości letniskowej. Bo tutaj w sielskiem zaciszu mieszkała cała banda znajomych, rozsiana jak rodzynki w razowym chlebie. Róża miała tu dobrego znajomego. Człowieka, który ją ogniście adorował (jej własne słowa). Cały sęk był w tem, że nie wiedzieliśmy, w którym domku mieszka. Zaczęliśmy pukać do drzwi, ale pan Alfred poprostu rozpłynął się z deszczem. A deszcz padał coraz przytulniejszy!... Dlatego przytulniejszy, że ubrania zaczęły się do nas słodko tulić.

Zwłaszcza Stenia wyglądała rozkosznie! Czy nadmieniłem, że Stenia jest rasową śliczną kobietką z kwitnącym pieprzem i papryką!? Proszę to sobie wszystko wyobrazić podane przez przylegającą gazową sukienkę, a nikt nie będzie się dziwił, że Danek ucałował ją na środku drogi. Stenia odpowiedziała mu jednak najprozaiczniej kichnięciem. To nas trochę otrzeźwiło, a genjalnemu Dankowi przyszło na myśl, żeby wstąpić do szynku, bo tam napewno będą znali adres pana Alfreda.

Projekt przyjęto głośnym: Hurra! i po chwili weszliśmy już do zadymionej nory, na której sterczał dumny szyld z napisem: „Restauracja".

Poczęliśmy się właśnie rozglądać za jakimś wolnym stolikiem, gdy wtem cioteczka jednym lamparcim susem znalazła się przy jakimś otyłym jegomościu i — złapała jego rękaw w swe kleszcze.

— Alfred!

Grubas odwrócił się przerażony. Było się zresztą czego nastraszyć. Bezlitosny deszczyk udekorował policzki Róży w paski i kropki coś jak malowidło Indjan, gdy się udają na wojenną wyprawę. Przyczem wzrok jej miał wyraz wybitnie wojowniczo złobyczy. Na dodatek kropla deszczu kapnęła jej właśnie z potężnego nosa.

— Nie poznajesz swej Róży?

Po twarzy nieznajomego począł błądzić błogi uśmieszek szczęścia...

Coś tam ponoć nie rdzewieje...

Po pierwszych czułościach powitania, które zresztą były zupełnie wstrzemięźliwe, wytłumaczyła mu Róża cel naszej wizyty. Alfred okazał się bardzo rozsądnym i przedewszystkiem zaprosił nas do siebie, żeby się przebrać i wysuszyć. Mieszkał tylko o dwa domki dalej. Zresztą deszcz w międzyczasie rozmyślił się i nagle przestał padać.

Wreszcie znaleźliśmy się w jakiejś przystani! Teraz zaczęło się generalne przebieranie. Tu wyłoniła się pewna trudność. Okazało się, że pan Alfred posiada obecnie tylko jedną zbędną parę spodni, którą z prawa starszeństwa otrzymał Danek. Ubrał się w nie uroczyście, ale jeszcze ich dobrze nie miał na sobie, gdy poczęły mu opadać

Potworne czyny nieszczęśliwych obłąkańców.

Położenie obłąkanego w dawnych czasach. — Dzisiejsza opieka prawna. — Krwawe plony szaleństwa. Tylko wspólna akcja może doprowadzić do złagodzenia tragicznych wypadków.

Kraków, 13 grudnia.

Mieszkańcy ul. Friedleina są do dnia dzisiejszego pod wrażeniem straszliwego dramatu, jaki się rozegrał w jednem z tamtejszych mieszkań. Oto, jak opisywał „Goniec“ z dnia 11 grudnia br., szaleniec, któremu jako bezdomnemu i bez środków do życia udzielono gościny, zadaje młotkiem ciężkie rany gospodyni i jej dzieciom. Jednemu z dzieci wlewa benzynę do ust i usiłuje ją podpalić.

W dawnych kronikach czytamy

opisy podobnych wypadków.

Jednostki, dotknięte chorobą obłąkańczą, były jednak wtedy w innem położeniu. Budziły one szczególną odrazę i mówiono o nich, że **zostały nawiedzone przez „nieczystą siłę“**. Medycyna stała na bardzo niskim poziomie; lekarzy, którzy mogliby się poznać na chorobie — nie było. **I los obłąkanego był poprostu straszny.** Ludność posądzała nieszczęśliwego o **porozumiewanie się z szatanami.** Wypowiadane przez niego wyrazy lub zdania bez żadnego sensu, przyjmowano jako dowód przestawania z wrogami wiary.

Prowadzono „nawiedzonego“ pod krzyż i kazano mu się modlić; bity i szarpany przez ciemny, zabobonny i rozjuszony motłoch, nie rozumiał nawet, czego od niego żądają. Wtedy jako bluźniercę według odwiecznego zwyczaju wleczono go przez wieś lub miasto, bito kijami, a **wreszcie na śmierć kamienowano.** Relacja pewnego sądu z roku 1542 głosi: „A iż ów Baltus z piana i wielkim krzykiem od wiary się odpierał i wyzwiska nie żeby godne opisania czynił, lud pod krzyżem zgromadzony tegoż Baltusa ciskaniem kamieni zdrowia srodze pozbawił.“

Często obłąkany, szczególnie kobieta, wyrwawszy się z opieki domowej, uczyniła coś przeciwnego obyczajom, co ludzi gorszyło. Nadto zdarzało się, iż taki chory pod wpływem szału targnął się na kogo i krwi mu upuścił. Wtedy **pociągano go do odpowiedzialności narówni ze zdrowym winowajcą.** Kary wymierzane na obłąkanych, często kończyły się torturami, chłosta, a w najlepszym razie „wyświeceniem“ czyli wypędzeniem z miasta lub włóska.

I wiele upłynęło czasu, zanim postęp wiedzy lekarskiej chorobę tę należycie określił. Pomimo to nietylko w krajach zupełnie kultury pozbawionych, lecz i u ...

całe chmary gawiedzi latały za obłąkanym,

drażniły go, obrzucały błotem i śmieciami, bawiąc się jego strasznem nieszczęściem.

Nie lepiej było i w innych krajach. Panowie np. francuscy z dawnych czasów ciężko obłąkanych bliźnich nabywali na własność od ich rodzin i **używali dla rozrywki własnej i sproszonych gości.** Kronikarze XV stulecia piszą, iż „rycerz Paweł z Merle w Normandji utrzymywał na swoim dworze czterech „nawiedzonych“, którzy ze względów bezpieczeństwa byli przykuci łańcuchami do ścian sali gościnnej. Ci obłąkani, przyprowadzani przez służbę do stanu szaleństwa, wyli po zwierzęcemu i odzież na sobie darli, czem rozbawieni goście, rzucali im odpadki jadła, które chorzy jak dzikie zwierzęta łakomie pożerali“.

Wszystko to świadczy, w jakim nie do pozazdroszczenia stanie pozostawali wszędzie ci nieszczęśliwi.

Dziś istnieją szpitale dla obłąkanych.

Uczeni lekarze obmyślili ulgi dla tych chorych. W niektórych krajach istnieją wsie, których mieszkańcy od dawnych już lat przyjmują obłąkanych na mieszkanie i całkowite utrzymanie. Nauczyli się chodzenia koło chorych i za umówionem wynagrodzeniem otaczają pacjentów czujną i troskliwą opieką.

Obłąkańcy są dzisiaj za swoje czyny nieodpowiedzialni. Bezwzględna odpowiedzialność za skutek, to jest niezależnie od stanu umysłowego sprawcy w chwili dokonania czynu utrzymała się jednak w niektórych krajach kulturalnych **do naszych czasów.** I tak w Japonji, według systemu prawnego Tokugawa, sprawca zabijający w ataku szału (obłędu)

odpowiada za czyn i podlega karze śmierci.

W Chinach nakazuje prawo **udusić obłąkanego**, który zabije dwie osoby. Nasz kodeks karny przewiduje względem obłąkanych t. zw. **środki zabezpieczające**, t. j. takie, które mają na celu zabezpieczyć społeczeństwo przed sprawcą, względnie także sprowadzić poprawę tegoż sprawcy. Takiemi środkami zabezpieczającemi są: umieszczenie w zamkniętym zakładzie dla psychicznie chorych, umieszczenie w zakładzie leczniczym, odpowiednim dla leczenia nadużywania napojów wyskokowych lub innych środków odurzających, umieszczenie w domu pracy przymusowej lub w zakładzie dla niepoprawnych, orzeczenie utraty praw rodzicielskich lub opiekuńczych i t. d. **Kodeks zajmuje się jednak obłąkanymi dopiero wtedy, jeśli ci wejdą w kolizję z prawem.** Natomiast mało robi się u nas tak ze strony domowników chorobą nawiedzonego, jak również ze strony społeczeństwa w kierunku zabezpieczenia się, aby uniemożliwić choremu umysłowo popełnienie jakiegoś szaleńczego czynu, który niejednokrotnie uderza nas swą ciężkością, niezwykłością i potwornością. A należałoby właśnie rozwinąć czynności prewencyjne, uniemożliwiające choremu wchodzenie w kolizję z prawem.

I cóż się wskutek tego dzieje? Oto już kilka lat przed obecną wojną kroniki notowały bardzo często tragiczne wydarzenia i różnego rodzaju nieszczęścia, które powodowały osobniki epileptyczne lub psychopatyczne. Ileż to straszliwych dramatów rozgrywało się zwłaszcza na wsi — na tle braku opieki nad umysłowo chorymi!

Puszczali z dymem całe wsie i dokonywali różnych zbrodni.

Z drugiej strony ludność zapadłych wsi i osiedli, wierząca jeszcze dzisiaj w rozmaite czary, zabobony, w związek człowieka z djabłem, znęcała się niejednokrotnie nieludzko nad jakąś chorą umysłowo, czy też cierpiącą na jakieś urojenie histeryczne jednostką. I widziano nieraz **obrazy, przypominające średniowiecze.** Oto rodzina peta sznurami chorego, przywiązuje w chlewie lub w stajni do ściany na długie czasy, albo bije go do nieprzytomności w celu wypędzenia z niego djabła i t. d.

Do jakich czynów zdolni są epileptycy, wskazuje nam wypadek, który wydarzył się swego czasu w Skolem. Niejaka rodzina Tyczyńskich posiadała w swem gronie 21-letniego syna Karola, epileptyka. Rodzice wydali na leczenie nieszczęśliwego chłopca sporo pieniędzy, jednak bez skutku. Umieszczenie go w szpitalu było dla braku miejsc uniemożliwione. I piękny ten niegdyś i silny chłopak zamienił się, wskutek postępu choroby, w potwora o piekielnych instynktach. Zaczął się odgrażać rodzicom, że im wypruwa „noc św. Bartłomieja“, że zarżnie ojca jak barana. Uroił sobie bowiem, że rodzice czyhają na jego życie. Nikt jednak nie przypuszczał, aby pogróżki epileptyka w stosunku do rodziców należało brać poważnie.

Lecz oto w mrokach pewnego wschodzącego poranku rozległy się w mieszkaniu Tyczyńskich przeraźliwe krzyki i wołania o pomoc. Słychać było naprzód rozpaczliwe jęki kobiety, a wkrótce potem przejmujące wołanie mężczyzny. I istotnie rozgrywała się w tej chwili

straszliwa scena.

Ogarnięty atakiem szału Karol **rzucił się na swoich rodziców z potwornem rzężeniem i charczeniem**, piszcząc raz po raz wysokim, obłąkańczym głosem. Z dzikim wzrokiem szaleńca **zadawał cios po ciosie.** Krzyki stawały się z każdą chwilą coraz słabsze i wkońcu jęki, wzywające pomocy umilkły. Matka bowiem z kilkoma ranami na głowie, zdołała uciec przez okno, ojciec zaś zdołał po zaciętej na śmierć i życie walce opanować furję swego syna.

Epileptyk z pianą na ustach atakował zacięcie, wywijając wielkim, pokrwawionym nożem na prawo i lewo. Lecz siły jego powoli się wyczerpywały. I padł wreszcie z wielkim, bełkotliwym krzykiem na ziemię w drgawkach napadu epileptycznego. Jak później opowiadano, w przeddzień zbrodni był on szczególnie podrażniony i wałęsał się przez cały dzień z kąta w kąt. Zaledwie jednak zapadł zmrok, ułożył się w ubraniu na posłaniu i zasnął. Dopiero wczesnym rankiem, gdy pierwsze blaski dnia zaczęły przerzedzać mroki nocne, zerwał się ze snu, aby przystąpić do krwawego dzieła i wykonania szaleńczego planu.

I jeszcze jeden rys charakterystyczny epileptyka. **Obdarzał mianowicie szczególną miłością jedynego brata, małego 6-letniego Tadka**, o którei nie zapomniał nawet w chwili chorobowego ataku. Szalejąc z nożem w ręku, krzyczał równocześnie do malca: „Nie bój się, braciszku, tobie nic złego nie zrobię, ich zaś wymorduję, bo tak mi się chce!“.

MIGAWKI.

Fatalna fryzura.

Czekaliśmy na panią Lili tak niecierpliwie, jak tylko może trzech brydżystów czekać na czwartego. Umówiliśmy się na piątą, a tu już dochodziła szósta, a naszej pięknej partnerki jeszcze nie było.

Zadzwonił telefon. Podniosłem słuchawkę i usłyszałem dziwnie minorowo brzmiący głos:

— Hallo! Tu Lili... Panie Alu nie czekajcie na mnie, nie mogę przyjść... ja wiem, że to świństwo zepsuć partję, ale naprawdę nie mogę... Jestem okropnie zdenerwowana, naprawdę nieszczęśliwa... Nie, nie, to długa historja i teraz nie mam siły opowiadać, niech pan przyjdzie do mnie jutro rano... Dowidzenia.

Głos w telefonie walczył ze łzami i mimo, że Lili tak niecnie obeszła się z naszym brydżem, zaniepokoiłem się o nią i na zapas zrobiło mi się jej bardzo żal.

Nazajutrz, uzbrojony w bukiet płomiennych róż i pudło pomadek, wkraczałem do sypialni pani Lili. Leżała w pięknej pozie wśród koronek, haftów i mereżek. Efekt psuły jednak plastry, które w różnych kierunkach zalepiały piękną buzię i dziwnego kształtu zawój, kryjący popielatozłote włosy, największą chlubę i ozdobę Lili.

— Wypadek samochodowy? — spytałem przerażony.

Poruszyła przecząco głową.

— Wpadła pani pod tramwaj?

— Ach nie...

— A może jakaś zazdrosna kobieta zemściła się na pani za odbicie ukochanego?

— Ach, też nie...

— A więc, co? Przecież nie powie pani, że to skutki katastrofy budowlanej.

— To poprostu... fryzjer — wyznała szeptem, a łzy zakręciły się w pięknych oczętach.

— Fryzjer? — powtórzyłem dziwiony.

— No, tak. Jak pan będzie grzecznie słuchał, to mogę panu wszystko opowiedzieć:

Chciałam na wczorajszym bridżu wyglądać „do ludzi“, więc zamówiłam sobie na czwartą godzinę mego fryzjera, Stanisława. Wprawdzie on nie lubi pracować w niedzielę, ale dla swej stałej klientki zrobił wyjątek.

Konspiracyjnie weszłam do zakładu przez tylne wejście. Już na progu przywitał mnie Stanisław:

— A kuku!... A kto to?... Aaaa, to śliczna pani doktorowa, o, Stanisław już czeka, czeka...

Zdziwiona tem „entuzjastycznem“ przyjęciem, chciałam się cofnąć, ale fryzjer zatrzasnął drzwi i zachęcająco wskazywał na fotel.

Niezdecydowanie siadłam i w tej chwili Stanisław narzucił na mnie białą płachtę, przykrywając mnie z głową. Zaczęłam się szamotać z prześcieradłem i ledwie odkryłam twarz, spłynęła na mnie potoki zimnej wody.

— Wymyjemy główeczkę i nosek i oczki — pieszczotliwie przemawiał fryzjer, a z ust „jechało“ mu „czystą“ i „wiśniową“ i koniakiem „przegryzanym piwem“.

— A nie ruszać się, nie wyrywać — uspakajał mnie, bo inaczej Stanisław nie zrobi ładnej fryzurki.

Jedną ręką przytrzymywał mnie na fotelu, a drugą obsypywał mydlanym proszkiem do golenia. Za chwileczkę cała moja głowa zamieniła się w stertę białej piany, którą mój oprawca starał się wszelkiemi siłami wcisnąć do oczu i ust.

— Ale, nim zrobimy fryzurkę — mówił głosem, przerywanym pijacką czkawką — zrobimy śliczne golenie... A nie wyrywać się, nie szamotać, bo brzytewka ostra i Stanisław może zaciąć. Ryziu, ryziu po szyjce i już śliczna główka spadnie do miedniczki.

Skamieniałam w bezruchu przerażona, a tymczasem fryzjer golił mnie, skrzętnie wycinając na twarzy fantazyjne wzorki. Potem ufarbował mi nieistniejące wąsy trwałą, czarną henną, a brwi i rzęsy na kolor rudy. W poszukiwaniu włosów w uszach, które nagle zachciało mu się tam znaleźć, nadciął mi pożyczkami ucho. Z uporem pijaka piłował paznokcie u rąk i u nóg, nie zdejmując pończoch i okrwawione palce pomalował ciemno-purpurowym lakierem.

Wkońcu ostrzygł mnie na jeża i przypiekł, fryzując pozostałe resztki włosów.

Gdy chciałam uciekać lub krzyczeć, z filuterną miną chwytał za brzytwę i robił wymowny ruch koło szyi.

Nareszcie, gdy już czułam, że zemdleję, zdjął ze mnie zakrwawione prześcieradło i rzekł bardzo uprzejmie:

— Szanowna pani dobrodziejka już jest gotowa. Należy się dwanaście złotych i pięćdziesiąt groszy...

A. Buttl.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352 32. — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16, Dombrowa, Rathausstr. 2, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 8.

tak, że przychwycił je w najostateczniejszym momencie...

Niedawno pan Alfred nosił przed sobą obfity brzuszek. Kobiety miały łatwiej, bo gosposia, u której zamieszkiwał, użyczyła im jakichś swoich kiecek. Gorzej było ze mną. Wkońcu Stenia porwała babinie chustkę i kazała mi się w to udrapować.

Owinąłem się tem, jak Hiszpanka, a ciotka Róża której się często czepiają niewczesne żarty, wpakowała mi jakąś piwonię między zęby i kazała tańczyć.

Danek natychmiast nastawił patefon, a ja dla rozgrzania popisałem się niezwykłą sztuką choreograficzną.

W każdym razie wprowadziłem nastrój! Każdy podrygiwał jak mógł. Zwłaszcza utkwiło mi w pamięci fandango pana Alfreda z ciotką Różą.

Ale był najwyższy czas rozpocząć zbiór ziółek. Ukostiumowani jak na jakąś maskaradę, wpadliśmy do sadu.

Tutaj ukochana cioteczka kazała nam się wdrapać na drzewa.

Stenia niewiele się namyślając, wskoczyła na jakąś gałązkę, przyczem wiatr rozdmuchiwał jej kokieteryjnie zbyt szeroką suknię... Danek oczywiście zbierał się, że bedzie jej pomagał. Jedną ręką przytrzymywał spodenki, a drugą począł zrywać liście. Ponieważ koszyk zabrała ciotka Róża, a nie miał gdzie tych liści podzieć, więc wkońcu postanowił je wrzucić do zbyt szerokich spodni.

Pan Alfred i ciotka ulokowali się na jakiemś gęstem drzewie. Trzeba go było obserwować, jak się spinał na górę!!... Co tam potem robili, tego nikt nie wie, bo drzewo było niezwykle gęste...

Ja postanowiłem spędzić czas praktycznie i porozwieszałem do słońca naszą mokrą garderobę, a następnie po tym wyczynie położyłem się w trawie i wkrótce zasnąłem.

Właśnie śniłem, że piję jakąś niebiańsko-rozkoszną herbatę z pantofelka Steni, gdy reszta towarzystwa zbudziła mnie na obiad.

Wypiliśmy trochę niedokwaszonego mleka i zauważyłem, że jeżeli nie chcemy spóźnić się na ostatni pociąg, to trzeba ruszać w powrotną drogę. Na to pan Alfred wyciągnął skądś piękną pękatą flaszkę i zaczął nas częstować.

Zaczęto na zdrowie gospodarza, a skończono dopiero na dnie butelki.

Po długich pożegnaniach ruszyliśmy w stronę dworca. Byliśmy już w połowie drogi, gdy wtem cioteczka zauważyła, że nie zabrała koszyka z nazbieranemi liśćmi. A do pociągu było już niecałe dziesięć minut. Inna byłaby machnęła ręką na całą sprawę herbaty, ale nie Róża!

— Nie mam koszyka! Wróćmy się po koszyk!

Teraz rozpoczął się bieg maratoński, w którym oczywiście ja zwyciężyłem. Dobiegłem właśnie w momencie jak z koszyka uciekał kotek z miną winowajcy. A zobaczyć kota to bardzo zły znak, zwłaszcza przed herbatą...

Ale porwałem koszyk i oddałem go cioteczce.

— A możebyśmy tak przenocowali tutaj! Róża była stanowczo rozmarzona!

Stenia podchwyciła tę myśl.

— Daneczku prześpimy się w stercie siana — wyszeptała kusząco.

Teraz całe towarzystwo zatrzymało się przed każdą stertą siana! Musiałem ich popędzać jak gąski.

Już sądziłem, że czeka mnie noc pod gołem niebem i to zwłaszcza bez partnerki i że napewno spóźnimy się na pociąg, ale maszynista zlitował się nademną i pociąg miał pół godziny opóźnienia.

Gdy już załadowałem w końcu całą „ferajnę“ do wagonu, Stenia, która ma śliczny nosek poczęła nim dziwnie kręcić.

— Jakie to dziwne, że w pociągu czuć kotem?

Drżałem na myśl co to będzie jak się cioteczka dowie, co się stało z jej ukochanemi ziołami. Ale Róża spała już snem kamiennym oparta o poduszkę wagonu.

W trzy dni później odbyło się u nas uroczyste picie herbaty fabrykacji ciotki Róży. Czy mam wymieniać wszystkie zalety tego trunku? Wolę nie! Natomiast podam jakie skutki wywarła ona na moich najbliższych: ojciec dostał ataku wątrobianego, a matka histerycznego. Służąca wymówiła posadę i nawet nasz kochany kotek domowy dostał najniewinniej w skórę! Nawet kanarek zdechł! Co do mnie to uratowałem swe życie tylko dzięki niezwykłemu męstwu, że odmówiłem wręcz napicia się tego płynu.

Ale uwaga! Bo nos ciotki Róży pornszył się znów niebezpiecznie do góry i na dół... Niechybny znak, że nawiedziła ją fala genialnych myśli!

Meteory.

Przez długi okres czasu ogół ludzi wierzył, że t. zw. spadające gwiazdy są znakami Bożemi. Uczeni natomiast, jak n. p. Lavoisier dowodzili, że nic podobnego nie dzieje się, a jedynie widzowie ulegają złudzeniom.

Dopiero uczony Biot, który żył w czasach rewolucji francuskiej, pierwszy raz dokładnie opisał spadające kamienie. Zauważył on mianowicie, że każdy meteoryt rozbija się przy spadaniu na wielką ilość małych kamieni, które rozsypują się na obszarze podobnym do elipsy. Zjawisko to można było zaobserwować w Pułtusku, gdzie 30 stycznia 1868 roku spadł meteor, który rozprysł się na 100.000 części.

Oczywiście zdarzają się też meteoryty, które pozostały w jednym kawałku. Takim jest n. p. kamień, który spadł w Cailles (Francja) o wadze 625 kg oraz meteoryt z Charkos (Meksyk) o wadze 780 kg. Był on wstawiony w ścianę świątyni, a kobiety przez długi czas wierzyły w jego nadprzyrodzoną moc. Obecnie znajduje się on w muzeum przyrodniczem w Paryżu.

Meteory spadają zazwyczaj z szybkością pocisku armatniego. Niektóre z nich nie potrafią nawet przebić skorupy lodowej na rzece, inne natomiast żłobią głębokie rowy, jak n. p. meteor spadły w Algierze, który wyżłobił w ziemi bruzdę kilometrowej długości. Spadające kamienie są pod wielu względami cennemi dokumentami dla nauki. Są to przecież dowody istnienia innych globów poza naszą ziemią. Uczą nas one o składzie tych planet, które, jak się przekonano, zawierają takie same minerały jak nasza ziemia.